

epea

ISSN 1733-8352

nr 2/2019 (3)

pismo literackie



„Raper musi być
szczerzy” – rozmowa
z Michałem „Cią”
Cirukiem

25 lat
Ogólnopolskiej
Nagrody Literackiej
im. Franciszka
Karpińskiego

W tym numerze
teksty m.in.
Krystyny Koneckiej,
Katarzyny Drogiej,
Doroty Sokółowskiej

SPIS TREŚCI

POEZJA

- 2 / **Józefa Drozdowska** / Paschał,
Do mojej Agaty wierzę że świętej
- 3 / **Krystyna Konecka** / Jane Stirling
i Chopin, Fryderyk Chopin w Edynburgu
- 4 / **Regina Kantarska-Koper** / Przed
podróżą, *** (przeżył prawie wiek cały)
- 5 / **Halina Alfreda Auron** / Szara
godzina, z lzą w oku
- 6 / **Joanna Toloczko** / *** (pod włoskim
niebem), *** (gdy znów byłam na ziemi)
- 7 / **Edyta Ślęczka-Poskrobko** / *** (lata
chodnika rozlała się po peronie),
*** (przed nami droga)
- 8 / **Marika Aleksandra Sochoń** /
Ekspansywność, Ekspansywność
(dodatek specjalny)
- 10 / **Maciej Julian Krotke** / Przewodnik
podróżnika po wewnętrznym
mieście (dla zbląkanego ja), Drogo

POEZJA/SPOZA REGIONU

- 12 / **Waldemar Szęda** / – (toną myśli),
czasami czuję się jak mój samochód,
nic, :::::::::::::: (jak długo nic tu nie
działa), s+o, t-y, 20
- 14 / **Eligiusz Dymowski** / Anioł
z walizką, Do Pielgrzymującego

PROZA

- 15 / **Anna Kulikowska** / Pociągi

PROZA/SPOZA REGIONU

- 16 / **Grzegorz Pelczyński** / Werdykt,
Pan Wiesio

LITERATURA DLA DZIECI

- 18 / **Artur Jan Szczęsny** / Przygoda
wróbelka na rynku
- 19 / **Marzanna Kołodziej** / Zaczarowany liść

AKTUALNOŚCI

23 /

ESEJ

24 / **Katarzyna Droga** / Mieć gdzie wrócić

RELACJA

26 / **Justyna Sawczuk** / 25 lat

Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego

27 / **ks. Jan Sochoń** / Wzorzysta

tkanina literatury

32 / **Janina Osewska** / Pod dachem poezji

ROZMOWA

38 / „Raper musi być szczery” – rozmowa

z **Michałem „Cira” Cirukiem**

KULTURA

44 / **Patryk Ołdziejewski** / (HashTak)

Witkacy – dialog człowieka z literaturą

OKIEM KSIĄŻNICY

46 / **Jolanta Gadek** / Grudniowa podróż

sentymentalna

RECENZJA

48 / **Dorota Sokołowska** / Sztuka

opisywania tego, co najważniejsze

50 / **Ewa Szarkowska** / Metafizyka

pamięci

NASZE NOWOŚCI WYDAWNICZE

53 /

GŁOS CZYTELNIKÓW

57 / **Wojciech Więckowski** /

Podróż reumatyczna

Szanowni Państwo,

motywy przewodnim tego numeru jest „podróż” – zarówno ta dosłowna, jak i metaforyczna. Literatura wydaje mi się jedną z najciekawszych form zapisu wrażeń i emocji, towarzyszących podróży, dlatego zaprosiliśmy Was do podzielenia się tymi „zapiskami” z szerszym gronem odbiorców – Czytelnikami naszego pisma.

Chętnie odpowiedzieliście Państwo na to zaproszenie. Dzięki tym z Was, którzy próbują swoich sił w roli literatów, ale i dzięki życzliwości uznanych już twórców, mogliśmy podjąć próbę opowiedzenia o podróży w tak różnorodny sposób.

Krystyna Konecka zabierze Państwa do Edynburga na liryczne spotkanie z Fryderykiem Chopinem i jego muzyką, Joanna Tołoczko zaprosi na wyprawę do Włoch, Anna Kulikowska pokaże nowy wymiar podróży pociągiem, Janina Osewska podzieli się relacją z Indii, gdzie spotkała poetów z całego świata, a jeden z naszych Czytelników – Wojciech Więckowski – zaproponuje Państwu *Podróż reumatyczną*.

A ja... mam nadzieję, że w tę literacką wyprawę wybierze się Państwo z nami.

Justyna Sawczuk
redaktor naczelna



foto. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Wydawca:

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A
15-097 Białystok
NIP: 542-21-24-069
REGON: 000276713

Epea. Pismo literackie, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A, 15-097 Białystok, e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl
Nieregularnik, nakład 300 egz. ISSN: 1733-8352

Redaktor naczelna: Justyna Sawczuk; **Redakcja:** Jolanta Gadek, Daniel Znamierowski, Artur Jan Szczęsny, Marta Kozłowska, Ewa Szarkowska, Bogumiła Maleszewska-Oksztol, Mona Al-Kaber;

Projekt graficzny: Teresa Muszyńska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.

Józefa Drozdowska

Paschał

Ty, który rozświecasz moje ciemności,
wiesz, kim byłem, kim jestem, dokąd pójdę
i gdzie się zatrzymam.

Widzisz mnie gdziekolwiek jestem!

Suchą nogą przeprowadzasz
przez morza grzechu,

a kiedy wstępuję na pustynię
mojej wiary,

karmisz mnie manną

i przepiórkami,

bym przetrwał głód.

Wpatrzony w Twoje światło,

stojąc w małej świątyni

na skraju świata,

błogosławię pszczołę,

z której wosku woń

jest Ci tak miła,

że chcesz nią oddychać.

Z nadzieją ujrzenia Cię

twarzą w twarz

na drugim brzegu –

zapalam gromnicę od paschału

trzymanego czule

w dłoniach kapłana.

Do mojej Agaty wierzę że świętej

Pamięci prababci Agaty Drozdowskiej z Szymańskich

Moja Agato chociaż nigdy cię nie spotkałam

mam przekonanie że imię twoje niesie

z wieczystych przestrzeni dobroć której doświadczam

Mała dziewczynko wykołysana szumem łożyny znad Biebrzy

tamtejszym zaśpiewem i zawołaniami kulików z łąk

Śpiewa to wszystko w mojej duszy

jak gdybym stała z tobą na dawnej Zabłotnej Gumiennej czy Augustowskiej

licząc z niepokojem na przemian odgłosy końskich kopyt ciągnących

traktem do Grodna skrzyp żurawia nad głębią kamiennej studni

i bicie dzwonów od Pani Anielskiej

Tak moja Agato wieczność coraz mi bliższa

ze studni lipskiej wody już nie zaczerpniesz bo zasypana

sypnij więc solą i chlebem święconym

skruszonym w twych dłoniach

w przestwór mych oczu gdzie ogień wciąż płonie

a nie ma już po co

Twe ręce nigdy nie zaplatały moich warkoczy

a mimo tego wciąż czułam uściski twych palców na skroni

więc teraz przymknij mi powieki bo nie ma kto tego zrobić

i prowadź tam gdzie czekają na mnie ci wszyscy z których jestem

JÓZEFA DROZDOWSKA

– ur. w 1954 roku w Jeziorkach koło Augustowa. Autorka tomików wierszy, gawęd, książek dla dzieci oraz prac dotyczących Suwalszczyzny; bibliotekarka, regionalistka, animatorka życia literackiego. Debiutowała w 1978 roku. Wiersze publikowała w prasie, antologiach i podręcznikach

szkolnych. Od grudnia 2014 współorganizuje i prowadzi w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie, gdzie mieszka, „Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce”. Należy do Związku Literatów Polskich oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku.

Krystyna Konecka

Jane Stirling i Chopin

Przywiozła go do siebie. U kresu żywota.
Pianistka. Nieszczęśliwie w mistrzu zakochana.
„Jestem w Szkocji, tym pięknym kraju Waltera Scotta”
– szeptał w liście do Polski. Wciąż oklaskiwany.

Deszcz. Mgła nieprzenikniona. I ta miłość ślepa.
Dreszcze. Koncerty. Konie poniosły urwiskiem.
„Kareta zgruchotana! Leciliśmy w przepaść!”
Fryderyk w Jane ramionach. Ten tylko raz. Wszystko.

Świadcował romantycznej panny dramatowi
zamek – imiennik. Gdzie o koronacji Marii
Stuart i syna dotąd śpiewają kamienie.

Wiatr nokturn „Niebezpieczny” podaje wiatrowi
z dedykacją dla czulej Jane o oczach sarnich
zwanej – któż dziś pamięta – „wdową po Chopinie”.

Fryderyk Chopin w Edynburgu

Przez deszcz, który i wtedy pejzaże rozmywał
ulic. Z zamkiem nad nimi. Zamkniętych w spiętrzone
„miasto przepiękne” – jak je pan Chopin nazywał –
szukam blasku nad miejscem. Tam jak w Glasgow, płonąć

w gorączce dawał koncert. A w chwili przyjazdu
rozpoznał na ulicy – któraż to?! – znajome
tony. I zajrzał w okno, gdzie czytając w gwiazdach
„grał mojego mazurka” muzyk niewidomy.

Za mgłą – Warriston Crescent. To tam do pokoju
na piętro był wnoszony w domu u przyjaciół.
Och, Jane, gdybyś przeczuła... Świadom swego stanu,

bezbронny wobec aury, zapytywał: „Moja
sztuka gdzie się podziała?” w bezbrzeżnej rozpacz...
Jest tu nadal – odpowie echo fortepianu.



KRYSTYNA KONECKA

– poetka i dziennikarka, pracowała w tygodniku „Echo”, miesięczniku „Kontrasty” i „Gazecie Współczesnej”, współpracuje z czasopismami w kraju oraz E-dwutygodnikiem literacko-artystycznym Pisarze.pl. Zajmuje się fotografią, dokumentuje tematy i środowiska literackie, publikując zdjęcia w prasie, książkach i prezentując je na ekspozycjach w kraju i za granicą. Należy do Związku Literatów Polskich, jest

autorką kilkunastu książek poetyckich, wydała też dwie książki reportażowe z podróży po Półwyspie Koreańskim. Laureatka wielu nagród, w tym Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Krystyna Konecka od lat należy do Anglo Polish Society of the West of England, promując polską kulturę i jej związki z Wielką Brytanią.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Regina Kantarska-Koper

Przed podróżą

* * *

pakujesz walizki
robisz listę rzeczy do załatwienia
zapasy na drogę

zabezpieczasz mieszkanie
jeszcze tutaj wrócisz
kwiaty nie mogą zwiędnąć
i wszystko musi być na swoim miejscu

podróż też nie może być nudna
bierzesz książki krzyżówki
nieodłączny smartfon

tyle trudu zachodu starań przygotowań
nawet w najkrótszą podróż...

a ja już myślę o tej najdłuższej
w jedną stronę
do której dążymy całe swoje życie
i wciąż nie umiem
się do niej przysposobić

przeżył prawie wiek cały
i nigdzie nie był u siebie
poczucie obcości
załęgło się w nim
od poczęcia
wykiełkowało w czasie narodzin
a potem już tylko rosło
i potężniało
na cztery strony świata

nawet w sennych marzeniach
nie znajdował ucieczki
wszystko jeszcze bardziej
obce i zawikłane
groźne niepojęte
nie ma drogi
i nie ma powrotu
do domu
którego także nie ma

REGINA KANTARSKA-KOPER

– emerytowana nauczycielka i terapeutka, poetka, melomanka. Urodzona na Mazowszu, po studiach w Warszawie zamieszkała w Białymstoku. Uprawia poezję, prozę i amatorsko malarstwo, pisuje także aforyzmy oraz recenzje, wstępy i posłowania do tomików poezji i aforystyki. Członek Związku Literatów Polskich i Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Na swoim koncie ma liczne publikacje w: „Twórczości Robotników”, „Własnym Głosem”, „Głosie Nauczycielskim”, „Najprościej”, „Akancie”, „W Służbie Miłosierdzia”, „Epei. Almanachu”, a także w ponad

dziewięćdziesięciu wydawnictwach zbiorowych: pokonkursowych, antologiach poezji i aforystyki.

Redaktor antologii dla dzieci *Czarowny świat wierszy* (2011), współredaktor serii poetyckiej rocznika „Kajety Starobojarskie” (2010–2018) oraz kilkunastu antologii i tomików poetyckich innych twórców. Zajmuje się pracą korektorską, zasiada w jury konkursów literackich. Wydała siedem indywidualnych tomików oraz trzy jako współautorka w serii „Kajety Starobojarskie”.

foto. Justyna Sawczuk



Halina Alfreda Auron

Szara godzina

kolory z drzew porwał wiatr,
kiedy zioła i kwiaty oczekują na przebudzenie
rozciąga się mglista zaduma
na progu wieczoru jedyne spojrzenie

– jak nigdy w biegu –

splot różnorodnych spraw
naszych planów i marzeń,
naszych ograniczeń w przestrzeni
spowija wszechobecna czasozasłona

z łzą w oku

samotność i zmagania
przemieszczają się codziennie
spijają przy stole
słone krople potu

podszepciem zbiera się jesień

jedyna tajemna nadzieja niczym fala
w poświęcie księżycyca wznosi przepływ

czas wpisując we mnie

HALINA ALFREDA AURON

– mieszkanka Białegostoku, z zawodu nauczycielka nauczania zintegrowanego, z zamiłowania poetka, a o czasie – już emerytka. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Jej wiersze znalazły gościnę

w czasopismach regionalnych i ogólnopolskich, w wydawnictwach pokonkursowych i w antologiach. Wydała tomiki poezji: *Jest w Tobie moja trwoga* (Białystok 2005), *Bywa taki dzień* (Białystok 2012).

Joanna Tołoczko

* * *

pod włoskim niebem
wszystko jest ciepłe i jasne
chmur prawie nie ma
a obecne są malarsko urocze
morze całuje skały gór co chwila
jak namiętny kochanek
który nie chce odejść
woda jak atrament
lub na granicy malachitu
jak łąka u Baczyńskiego
owocami pachnie w powietrzu
cytryny banany pomarańcze
jak bombki na choince
wiszą nad głową
dookoła rosną tak blisko
arbuzy prześcigają się w wielkości i smaku
ptaki tańczą w powietrzu nie lecą
psy wchodzą wszędzie jak ludzie bo mogą
miłość czuć i widać dookoła
w głosach spojrzeniach gestach
i te stroje dodatki jak z baśni
w wąskiej uliczce w Salerno

* * *

gdy znów byłam na ziemi
dookoła błyszczało powietrze
od upału potniała twarz i oczy
mewy kołowały nad głową
jadłam pizzę i makarony
owoce i warzywa smakowały inaczej
bo codziennie całowane upałem
woda jak ze źródła pod domem
do kościoła minuta w inny wymiar
głos modlitw i szelest wachlarzy
co jak motyle usiadły kolorowe
kawiarenki i knajpki przycupnęły
w każdej wąskiej uliczce gromadą
tu muzyka zapachy rozmowy
od emocji ręce wciąż zajęte
każda kobieta wydaje się piękna
a każdy mężczyzna uwodzi wzrokiem
namiętność pulsuje tuż pod
zwiewnymi sukniami i polo
włoska moda jak nałóg wciąga i kusi
i o dziwo pasuje i leży
jak opalenizna świeża

JOANNA TOŁOCZKO

– ur. w 1968 roku, białostoczanka, poetka, nauczycielka, autorka tomiku poetyckiego *Tęskniki* (2013). Pracowała jako polonistka w szkołach we Wrocławiu i Białymstoku, od kilku lat uczy języka polskiego chore dzieci z Zespołu Szkół nr 15 przy Uniwersyteckim Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku.

Prywatnie szczęśliwa mama, lubi podróże, literaturę, film, teatr, muzykę, taniec, śpiew, kabaret, dobrą kuchnię, fotografowanie, gry słów i ich wieloznaczność, długie rozmowy z inteligentnymi ludźmi. Kocha ludzi i chce im pomagać, także swoją poezją, którą traktuje jako katharsis i terapię.

Edyta Ślęczka-Poskrobko

* * *

Łata chodnika rozlała się po peronie
senne oko niebieskiego szynobusu
przerzucało karty minut

reflektor słońca penetrował okolicę
a przydrożna tirówka znanego poetę
leniwie otwierało się jezioro złudzeń
a rozlaźle po nasypie róże
przypominały
o potrzebie smakowania czasu

* * *

przed nami droga
gwałtownie spada w morze
dwu satyrów z psotnym uśmiechem
kryjąc rogi w marynarskich czapkach
konsternację naszą nawija
na szpulki śmiechu niedowierzania

rozpryskują się jak szklane

kiedy mitycznym czarem zwabiona
zjawia się droga
jak wielka ryba wyskakując z wody
zabiera na chwilę wolność
srebrnym sardynkom
walcząc o oddech łapią tęczę ze słońca
póki litościwe dłonie nie zwrócą im malachitowej toni
odjeżdżamy
bogatsi o dźwięczące śmiechy

długo jeszcze znajdujemy je
w zakamarkach naszych aut



EDYTA ŚLĘCZKA-POSKROBKO

– poetka białostocka, z wykształcenia pedagog wczesnoszkolny. Debiutowała w almanachu „Epea”. Publikowała m.in. w „Gońcu Kresowym”, „Jachtingu”, piśmie: „Pamięć i Trwanie”, „Czas Miłości” oraz w antologii morskiej *Morze i żagle w poezji polskiej*. Wydała tomiki poezji: *Miłośnik*, *Gwiazdnik*, *Podróż na księżyc*

oraz bajki *Opowieści Magdusi*. Autorka akcji promujących literaturę, monodramów i instalacji poetyckich. Jej utwory były emitowane na antenie Radia Piękny, Polskiego Radia Białostok oraz Radia KIS. Jest redaktorem w sekcji poetyckiej na stronie portalu literackiego Wywrota.

fot. Justyna Sawczuk

Marika Aleksandra Sochoń

Ekspansywność

W tym jej nie znajdziesz, nie dam jej TU wybrzmieć.
Tu się demaskuje.

Grzmi, oplata, pęta, ściska tu powszedniość.
Muszę to, więc biegnę – obcasy tłuką o asfalt.
Muszę teraz chcieć tamto – myślę, czytam, mówię
te mądre, intelektualne, dalekowzroczne – jak wytresowana
wasze TWIERDZENIA.
W nich JA widzę.

Łoskot pnącego się żelaza wije się
pod siatką elektrycznych pajęczyn,
by wtoczyć się oknem najstarszej Alma Mater
dalej wraz z TWIERDZENIAMI do umysłów „przyszłych...”
Tu JA słyszę.

Cienie rzucone na blade policzki,
okalają dwa morskie zwierciadła – jakby bezduszne.
Otwarła je na siłę jakimś naparem
z jakąś -iną.
Miedziane kaskady ciężą aż do pól pleców,
modnie,
zgodnie
z TWIERDZENIAMI
okalają umysł spętany tymi
pojęciami, pomysłami, twierdzeniami, pismami,
art. -ykułami, karami, roszczeniami.
Tu JA czuję.

Widzę, słyszę, czuję... gdzie ja jestem?

Ekspansywność (dodatek specjalny)

I wtedy słyszę, jak jeden z tych wielu szumiąc
wyrzuca z siebie to słowo na E!
Myślę – dobrze, że powiedział, ktoś musiał.
Bym mogła to słowo na E w swej istocie
z twierdzeń złożone pochwycić.
Utopić, zakrzyczeć, opleść i stłamsić
moimi słowami – lekkim piórem rzucanymi.

To dlatego, że uczą szkraby słów,
by z nich im mur twierdzeń wznieść.
I docelowo, uroczyście zapisać
na tych „tabula rasa”, że *NIE MA CZASU* na SŁOWA.

Nie ma pieniędzy na piękne słowa.
Nie dadzą Ci przyszłości lekkie słowa.
Nie wykarmisz rodziny wzniosłymi słowami.
Nie zapłacisz podatków prawdy słowami.

Więc wszystko to,
co jedyne i słuszne
zbudujesz naszymi przeżutymi
przez wieki
wzniosłych publikacji
jak WINTERFRESH czy ORBIT
TWIERDZENIAMI.

MARIKA ALEKSANDRA SOCHOŃ

– ur. w Białymstoku w 1997 roku, absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego im. księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej w Białymstoku, od 2016 roku studentka prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zamiłowanie do literatury, a w szczególności poezji, poczuła już w szkole średniej. Obecnie swoje zainteresowania w obrębie studiów ukierunkowuje na zagadnienia nauk penalnych, przede wszystkim prawa karnego. Oprócz realizowania się na płaszczyźnie naukowej oraz humanistycznej nieodłącznym elementem jej codzienności już od dzieciństwa są treningi pływackie, obecnie odbywające się w sekcji Akademickiego Związku Sportowego. W ramach członkostwa w tej organizacji, reprezentowała także wielokrotnie Uniwersytet Jagielloński na Akademickich Mistrzostwach Polski w pływaniu.

Maciej Julian Krotke

Przewodnik podróżnika po wewnętrznym mieście (dla zbląkanego ja)

Gdy wysiądziesz na dworcu zlej prozy życia,
Spotkam cię tam i wyjdę naprzeciw,
Z kartką u szyi z własnym nazwiskiem.
Znajdziemy się. To oczywiste. Przecież nie może być inaczej.
Najpierw pójdziemy ulicą utraty.
Cały czas prosto, od początku bez żadnych wątpliwości.
Ze świadomością klęski odzianej w szare mury.
Ulica jest długa i prosta, dosłowna i twarda.
Ma w sobie moc pełni życia zalanego asfaltem.
Jak odcisk pradawnego ptaka złapanego w węglu.
Do końca jeszcze nie dojdziemy. Nie tym razem.
Może następnym. Może nie razem.
Potem przystaniemy na chwilę na placu udręki.
Przekładając nicość z ręki do ręki,
Poczujemy raz jeszcze tęsknotę
Za zielonym skwerem spełnienia mającym gdzieś tam.
Który ponoć zawsze tam był, jednak z pewnością nie dla nas.
Który zawsze gdzieś tkwił, jednak nie dostrzegliśmy go.
Świadomie? Nieświadomie? *Niewidomo*.
Wsiądziemy w autobus linii naszego życia.
Trasą zawiłą i krętą pojedziemy zwiedzać to, co dobrze znamy.
Przyjrzymy się kolejny raz temu samemu, za każdym razem jadąc nieco dalej.
Dziś nie dotrzemy jeszcze na końcowy.
Pokręcimy się trochę, pozwiedzamy,
Popatrzymy, zadumamy.
Potem na przystankowej ławce,
Wypatrując autobusów co już dawno odjechały,
Podniesiemy z szarego chodnika, spod kurzu życia
Bilety na coś, co się jeszcze nie wydarzyło
Zakutane w gęste nici tajemnicy.
W drogę.

Drogo

Psim swędem, jak się zdawało, wiedziony
Ruszyłem w drogę za czasem.
Z czasem odkryłem, że łatwo nie będzie,
Że tnące krawędzie przeszłości tną w głąb na oścież,
Obosiecznie, wnikliwie, trucicielsko w zamiarze
na przyszłość.

O antidotum niełatwo.
Przeszłość odezwała się niemo moją niemocą:

*Jestem drogą twą, wyjdzie drogo, bo
Szedłeś z trwogą o bycie sobą tu,
Gdzie wyjścia innego nie ma nikt.
Chociaż drzwi miliony są, to za nimi pustka murzy się
Ścianą nieprzebitą głową, myślami ciętą dotkliwie...*

*Jestem drogą twą, wyjdzie drogo, bo
Szukałeś się, gdzie nie ma cię,
I być nie mogło przecież. I tylko cień twój zwodził cię,
Zdradliwie rzucał się na ścieżki nie twoje,
A ty wybrałeś właśnie je...*

*Jestem drogą twą, wyjdzie drogo, bo
Nie jest błogo tu, gdzie usiadłeś już
Wiekami naznaczony nad swą ścieżką zarośniętą.
Musisz z całych sił, jeśli jeszcze chcesz
Wrócić tam, gdzie sam z sobą spotkasz się...*

Wyszło drogo... Moja drogo... Moja droga...
Staranowa.
Znów odkryta.
Znów użyta.
Nie ma cienia.
Tylko światło.
Tylko życie.
Antidotum.
Mam w plecaku.
Idę.



MACIEJ JULIAN KROTKE

– nauczyciel języka polskiego. Urodził się w 1976 roku w Białymstoku. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie w Białymstoku. Szczęśliwy ojciec i mąż. Twórczością literacką zajmuje się od trzech lat. Zdobywca III miejsca (kate-

goria proza) w XXXIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. I. Kraszewskiego, organizowanym przez Białskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej w 2017 roku.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Waldemar Szęda

—

toną myśli
nieschwytane przez
mózg

jak oczy
które widzą
siebie same.

czasami czuję się jak mój samochód

jestem szczęśliwy
kiedy ta kupa stali szkła
i plastiku

pozwala mi przedzierać się
przez czas.

nic

tu nic nie jest skończone

twój sen nie jest skończony
na południe i na wschód
uciekają góry deszczu

w zakamarkach starych ścian
pomiędzy
farbą a drewnem
rozpoczyna się
stary
nowy
byt

tu nic nie jest skończone
twój sen nie jest skończony
na południe i na wschód
nadciągają góry chmur.

.....

jak długo nic tu nie działa
zamieńmy wszystko w złote światło
tak jak udawało się to nam
gdy byliśmy jeszcze dziećmi

pluszowe kamienie metalowe obrusy
korony drzew patrz nam na ręce
jak długo nic tu nie działa
tak długo zostaniemy
w tym miejscu

po to by napęlić
baki przezroczystych cystern.

S+O

sto tysięcy ton
betonu i stali

zapach tabaki
i letniego deszczu
daje mi
wszystko.

t-y

mam klucz który otwiera wszystkie drzwi
mam nóż śpiwór i mapę

wyjeżdżam z tej dzielnicy miasta kraju

nie mam zamiaru poznawać i rozmawiać z ludźmi

będę mało pisał
i słuchał.

mam klucz który otwiera wszystkie drzwi.

20

gdybyś nie istniał
wymyśliłbym ciebie
mówię trzymając pudełko zapalek
które wysypuje się z ręki
jak piach

ja jestem sędzią...

25 lat na imprezie
niewidzialna armia papierosów

ty oni my i ja

WALDEMAR SZĘDA

– ur. w 1981 roku publikował m.in. w Minimal Book, „Czasie Kultury”, „Akancie”, „Papierze w Dole”. Do tej pory nakładem niewnikaj.art ukazały się cztery książki z jego wierszami: *Muzyka Ludu* (1999),

Nie wrzucać Śmieci (2004), *Jutro będzie koniec świata* (2010), *22 wiersze napisane po powrocie z pracy* (2012). Aktualnie pracuje nad najnowszą książką z wierszami *Miasto///2019*. Mieszka w Olsztynie.

Eligiusz Dymowski

Anioł z walizką

Znowu wyjedziesz na kilka lat
zatraskując drzwi

nikt nie otworzy zardzewiałych zamków
w oknie dogasnie płomień świecy
twoją półkę z książkami
i niedokończony wiersz
okryją welonem pająki

jak oderwana radość zniemacka
nadejdzie z jesienią łza
by nakarmić tęsknotą modlitwę
o szczęśliwy powrót

Do Pielgrzymującego

Jeżeli wybierasz drogę prostą
nie idź ślepo
w przestrzeń

horyzont ogranicza pewność
i oko zawodzi

nikt nie powiedział
że będzie łatwo

dlatego

jeżeli wybierasz drogę
niech będzie kręta
i kamienista

abyś z odwagą
stawił czoła światu
i ocalił godność

ELIGIUSZ DYMOWSKI

– ur. się 4 lipca 1965 roku w Sannikach na Mazowszu. Teolog, poeta i krytyk literacki. Studiował w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W 2001 roku doktoryzował się w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Zajmuje się pracą dydaktyczną, naukową i literacką. Od 2007 roku członek Krakowskiego Oddziału

Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbiewiana oraz Polskiego Towarzystwa Teologicznego. Autor licznych publikacji z zakresu teologii i literatury. Debiutował w 1987 roku. Jego wiersze były tłumaczone na język włoski, francuski, chorwacki, macedoński, serbski, słoweński, czeski, esperanto, angielski

i rosyjski. Można je znaleźć w polskich i obcojęzycznych antologiach. Opublikował trzynaście tomików wierszy. W 2013 roku wyróżniony w Kielcach nagrodą literacką „Świętokrzyskiego Gustawa” (w dziedzinie: krytyka literacka i poezja). W 2017 roku otrzymał Odznakę Honorową Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Mieszka w Krakowie.

Anna Kulikowska

Pociągi

Pamiętam, jak w czasach jeszcze studenckich, kiedy wzięłam urlop dziekański na rok, by odpocząć, odnaleźć zetlały sens życia, jeździłam do Warszawy pociągami osobowymi. Z braku kasy oczywiście. Ale też dlatego, że tempo tych pociągów było lepiej dostosowane do mojego ówczesnego tempa życia. Wszystko w rytmie slow. Wsiadałam na stacji PKP w Białymstoku, pociąg toczył się torami niespiesznie, mogłam dokładnie przyglądać się mijanym krajobrazom, wdychać duszny zapach kisonki, krowich placków, o ile dawało się otworzyć okno. Mogłam podsłuchiwać rozmowy współpasażerów, jak to wszystko drożeje, jak rząd nas oszu-

kuje, jak Jadzia pokłóciła się z Grażyną. Pociąg dojeżdżał do Malkini. Tutaj następowwała przesiadka. Jednak trzeba było trochę odczekać na właściwy pociąg. Dlatego zachodziłam do baru znajdującego się nieopodal peronu. Zawsze brałam kawę i słodkiego batona. Kawa parzona, mocna, bez cukru, za to z mlekiem. I ta słodycz 3Bit. Jeszcze czuję sparzony język od jej gorąca, a kubki smakowe zapamiętały smak czekolady i herbatnika. Czekałam cierpliwie, aż nadjeżdżała ociężała lokomotywa z wagonami. Wsiadałam uważnie, przepuszczając babuszki z plonami z działek. Zasiadałam wygodnie, czytałam książkę albo słuchałam muzyki, jednak częściej po prostu gapiłam się w okno. To była taka moja wewnętrzna medytacja. Bez oceny, bez struktury. Przemieszczanie dodawało otuchy i wlewało spokój w rozedrgane myśli. Sierpień był chyba najpiękniejszym

miesiącem na takie podróże. Już złociste słońce zaglądało przez okna. W powietrzu unosiły się drobiny kurzu, zwiewne pajęczyny tańczyły na wietrze. Cały kosmos skupiał się w tym jednym pojeździe. Bo przecież właściwie każdy byt nosi w sobie takie galaktyki. Więc przyglądałam się każdej minucie, która materializowała się i przybierała postać zgaszonej milczącej staruszki albo bawiącego się na siedzeniu dziecka. Wtedy czas nie był względny. Był konkretny i namacalny. Był jednym. Był linearny. Od punktu A do punktu B. Od Białegostoku do Warszawy Wschodniej. Nie dało się cofnąć, nic się nie powtarzało. Cienka linia jak pajęczyna spleciona gdzieś we Wszechświecie. Mocna. Pewna. I tego też się nauczyłam dzięki tym wyprawom. Postrzegania, uważności i pewności, że wstanie kolejny dzień i nadjedzie kolejny pociąg.



ANNA KULIKOWSKA

– etnografka, antropolożka kultury; badania terenowe przeprowadzała na Ukrainie, pracowała w Warszawie w Laboratorium Dramatu, w Lublinie w Punkcie Obsługi Cudzoziemców, obecnie pracuje w Miej-

sko-Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Choroszczycy; fascynują ją pogranicza, kultura ludowa i tradycja we współczesnym wydaniu.

fol. Justyna Sawczuk

Grzegorz Pelczyński

Werdykt

– ...skazuję na pięć miesięcy więzienia – sędzia ogłosiła wreszcie werdykt i natychmiast zdjęła z głowy biret, w którym się sobie zupełnie nie podobala.

– Wysoki sędzie, chciałbym o coś zapytać – pokornie odezwał się skazany.

– Proszę, niech Wróblewski pyta – znów założyła swą czapkę.

– Nie mam pretensji: ukradłem to zamkną mnie w kiciu. Ale co będzie z Bimbusiem?

– Właśnie, co z nim będzie? – zawołała jakaś kobieta siedząca na końcu sali. – Ja mam żylaki i męża pijaka. Nie mogę się nim opiekować.

– Ludzie, co wy mówicie? – zdenerwowała się sędzia. – Kto to jest Bimbuś?

– Bimbuś to jest mój trznadelek. Taki ptaszek.

– A ja mam żylaki i...

– męża pijaka – przerwała jej. – A poza tym kim pani jest?

– Wróblewski wynajmuje u mnie pokój.

– Rozumiem – powiedziała sędzia. – A skąd Wróblewski ma tego ptaka?

– Znalazłem w parku. Miał przetrącone skrzydełko. Zabrałem go i odtąd mieszka ze mną. Ale latać nie może, tylko wlatywać jak kura.

– To prawda – znowu przemówiła kobieta z żylakami. – Patrz, pani! – Śmiało podeszła do sędzi. W ręce trzymała klatkę. Otworzyła drzwiczki i trznadelek wyskoczył na zewnątrz. Chwilę rozglądał się wokół, a potem wleciał na stół sędziowski.

– Wróblewski miał kumpla, Bernarda – znów ściągnęła biret – może jak on będzie siedzieć, Bernard zajmie się ptakiem.

– Bernard by się zajął. Ale szanowna pani raczyła go w zeszłym roku skazać na dwa lata.

– Ma rację – pokiwała głową. – A Nożownik?

– Nożownik miesiąc temu stanął przed Sądem Najwyższym.

– Nie wiedziałam – westchnęła zasmucona.

– A co będzie z Bimbusiem? – powtórzył pytanie Wróblewski.

– Ptak gatunku trznadel, imieniem Bimbuś, zostanie przez pięć miesięcy pod opieką wysokiego sądu – powiedziała poważnie i sięgnęła po młotek sędziowski, by uderzeniem potwierdzić werdykt.

– Nie! – zawołał nagle skazany. – Bimbuś się wystraszy.



Pan Wiesio

Gdy pani Zenobia weszła do swego mieszkania, zastała obcego mężczyznę. Stał przed otwartą szafą w sypialni i coś z niej wyciągał.

– Co pan tu robi? – zapytała rozpinając guziki płaszczka.

Nieznamy spojrzął na nią z przestraszeniem, po czym podbiegł do okna. I wtedy uświadomił sobie, że jest na czwartym piętrze, więc przez okno raczej nie ucieknie.

– Włamywacz – powiedziała Zenobia z naganą w głosie. – U mnie nie ma co ukraść. Nie mam nic wartościowego.

– W takim razie żegnam – mężczyzna skierował się ku drzwiom.

– Zaraz, zaraz – zatrzymała go. – Chodź pan ze mną.

Zaprowadziła go do drugiego pokoju.

– Gdzieś zgubiłam klucz od tego biurka. Pan pewnie z łatwością je otworzy.

Wyjął z kieszeni pęk wytrychów. Drugim z kolei otworzył biurko.

– A zna się pan na elektryce? Popatrz pan – nadusiła włącznik i zapaliła się lampa u sufitu. Ale po chwili zgasła i znów się zapaliła...

– A ma pani śrubokręt?

Kiedy stał na taborecie, majstrując przy lampie, do Zenobii przyszła sąsiadka. Przyniosła pożyczoną uprzednio gazetę.

– Mógłby pan przyjść też do mnie. Mieszkam piętro niżej i mam kłopoty z lodówką.

Spojrzał na Zenobię.

– Przyjdzie, przyjdzie – powiedziała. – Ale najpierw skończy tutaj.

Skończył prędko. Ona zapytała go, ile ma zapłacić. Nie chciał ani grosza. Ona jednak wcisnęła mu do ręki 10 złotych. Zaś wypuszczając go, przykazała, by się dobrze sprawował u sąsiadki.

Tak właśnie się zaczęła kariera pana Wiesia, znanego na naszym osiedlu specja od wszelkich drobnych napraw.

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

– ukończył etnologię (1986) i teologię (1990) na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Zainteresowania naukowe: kwestie etniczne, antropologia filmu jako dyscyplina naukowa, religioznawstwo, literatura piękna jako źródło etnograficzne. Prowadził badania w Polsce, na Ukrainie, w Armenii, Rosji, Kazachstanie i Austrii. W latach 1987–2013 pracownik Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Od 2013 profesor w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Szczecińskiego, od 2016

pracuje na Uniwersytecie Wrocławskim. Redaktor naczelny czasopisma internetowego „Our Europe. Ethnography – Ethnology – Anthropology of Culture”. Wydał m.in.: *Najmniejsza mniejszość. Rzecz o Karaimach polskich* (1995), *Ormianie polscy w wieku XX. Problem odrębności etnicznej* (1997), *Dziesiąta muza w stroju ludowym. Wizerunki kultury chłopskiej w kinie PRL* (2002), *Karaimi polscy* (2004), *Restauracja Kresowa* (2011), *Ewangelikalizm w Rosji (XIX–XX wiek)* (2012, wyd. 2 2013), *Mniejsze mniejszości*

i inne szkice (2017), redagował lub współredagował: *Antropologia wobec fotografii i filmu* (2004), *Obrazy kultur* (2006), *Polacy wobec wielości kultur* (2011), *Kościół Ewangelicko-Methodystyczny na Mazurach (1945–2015)* (2016), *Polscy odkrywcy, badacze i eksploratorzy Syberii oraz Azji Środkowej* (2018). Autor książek dla dzieci: *Opowieści dla Kubusia, opowieści dla Jakuba* (2012), *Ulubiona bajka* (2014) i tomów opowiadań: *Cukierki i fajerwerki* (2015), *Lekcja historii* (2018).

Artur Jan Szczęsny

Przygoda wróbelka na rynku

W naszym mieście na rynku gołębie mieszkają.
Jest ich sześćdziesiąt siedem, a czasami więcej.
Lubią je karmić dzieci – smakołyk rzucają,
A ptaszki mogą nawet usiąść im na ręce.

Bywają tutaj pliszki i dzwońce żółtawe
Kawki, gawrony, szpaki i inne ptaszęta.
Czasem przychodzi kocur, spogląda ciekawie,
Lecz zwykle jest ostrożny – on dobrze pamięta

Jak będąc małym kotkiem uciekał przed sroką,
Która mu piękny ogon mocno podziobała...
I chociaż zjadłby ptaszka, spogląda wysoko,
Czy nie spotka go jakaś niespodzianka mała.

Dziś na rynek przyleciał niewielki wróbelek
I śmiało wciska się między większe ptaki,
Bo też chciałby coś skubnąć, choćby i niewiele,
Tak rzadko wróbel w mieście trafia na przysmaki...

Dostrzegł kawałek chleba między gołębiami
I chociaż one szybko dziobami celują,
Wróbel jest szybszy – dwa ruchy skrzydłami,
Chwycił chleb i odleciał na ławce lądując.

Stamtąd dumnie popatrzył na gołębie z góry,
Ale przecież nie dojrzał, że kot przegowany
Skoczył ku niemu i ostre wysunął pazury...
Nie wiedział także, że ma swoje plany

Krogulec, który z ratuszowej wieży
Czujnie oglądał, co dzieje się wokół.
To ptak nieduży, lecz gdy mu zależy,
Może być groźny i szybki jak sokół.

Ma mocny dziób, szpony ostre i duży apetyt...
Wypatrzył wróbla na ławce i runął
Jak błyskawica – w dół. Ale, niestety...
Zderzył się z kotem! A wróbel odfrunął!

Na widok dwóch drapieżców kawki się rzuciły,
Bo kiedy jest ich dużo, są silne i śmiałe.
Kot z krogulcem zwiewają, ile tylko siły,
a stado głośno skrzeczając goni je kawałek.

Tymczasem sprytny wróbel znów na ławkę wskoczył
I zaczął radośnie po zdarzeniu tym,
Wokół wieży ratusza półkole zatoczył
I poleciał do gniazda, a chleb razem z nim!



ARTUR JAN SZCZĘSNY

– ur. w 1964 roku w Krakowie, od 1979 mieszka na stałe w Białymstoku. Pracował jako dziennikarz, reporter, redaktor, grafik komputerowy. Pracował m.in. w: „Tygodniku Białostockim”, miesięczniku „Plus”, „Gazecie Współczesnej”, miesięczniku literackim „Bez nazwy” i piśmie literacko-plastycznym „Kartki”. Od 2017 roku jest pracownikiem Filii nr 9 Książnicy Podlaskiej. Autor sześciu tomików poetyckich

oraz współautor antologii wierszy poetów z Białostoczczyzny. Uczestnik i laureat konkursów literackich (m.in. Konkurs Poetycki im. Jana Kulki, Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską”). Nagrodzony odznaką Zasłużony Działacz Kultury za działalność na rzecz wolnego słowa w latach stanu wojennego oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

foto. Justyna Sawczuk

Marzanna Kołodziej

Zaczarowany liść

Rozdział I

Ta historia wydarzyła się naprawdę, choć niektórzy w to powątpiewają. „Może tak, może nie” – mówią i kiwają głowami. Kiedy się wydarzyła? Tego też nikt dokładnie nie wie. Najprawdopodobniej było to bardzo dawno temu, za siódmą górą i dziewiątą rzeką.

Była jesień. Różnobarwne liście tańczyły w powietrzu. Wiatr unosił pozołkłe płatki drzew, mieniące się najróżniejszymi odcieniami brązów i żółcieni. Gdzieś gdzieś połyskiwały żółtozłote liście klonów. Świat wydawał się ciepły i kolorowy. Jak co dzień rodzice odprowadzali dzieci do przedszkola. Janek z tatą szli powoli przez jesienny park.

– Tato? – zagadnął niepewnie Janek.

– Tak, synku. O co chodzi? – zapytał ojciec.

– Ja nie chcę iść do przedszkola. Nie pójdę dzisiaj. Proszę, nie odprowadzaj mnie – mówił lękliwie chłopiec.

– Dlaczego? Co się stało – dopytywał zaskoczony rodzic.

– Wczoraj była burza i... ja bardzo

się wystraszyłem grzmotów i błyskawic. Schowałem się pod łóżko. Potem wszystkie dzieci się ze mnie śmiały. Ja nie chcę tam iść – lamentował Janek.

– Wcale się nie przejmuj. Na pewno dzieci już zapomniały o wczorajszym dniu i dziś nikt nie będzie ci dokuczał – uspokajał syna ojciec.

– Wcale nie. Na pewno wszyscy doskonale pamiętają wczorajszy dzień i znowu będą się ze mnie śmiać – prawie lkał chłopiec.

Zanim tata odpowiedział, obaj poczuli silny powiew wiatru. W okamgnieniu unieśli się w powietrze i pofrunęli wysoko, wysoko, w jasną przestrzeń nieba. Ze zdumieniem obserwowali oddalające się domy, ulice i drzewa. Teraz świat wydawał się miniaturką.

– Tato! Co się dzieje?! Gdzie my lecimy? – pytał z przerażeniem w głosie Janek.

– Nie wiem, nie wiem co się dzieje – odpowiedział równie przerażony ojciec i coraz mocniej ścisnął rękę syna.

Wiatr wzmagał się. Ojciec i syn lecieli coraz wyżej i coraz szybciej. Nie byli w stanie rozróżnić już mijanych domów, ulic i drzew. Raptem jakby wszystko ucichło. Dało się słyszeć tylko niebiańską muzykę. Flety i harfy przewodziły tej symfonii niezwykłych dźwięków. Oczom przybyłych ukazały się ogromne drzwi zdobione elementami liści z najróżniejszych drzew – dębów, buków i kasztanowców. Na wysokości oczu chłopca umiesz-

czona była ogromna klamka, a pod nią dziurka od klucza.

– Zajrzyjmy tam – zaproponował malec.

– Dobrze – odpowiedział ojciec i nachylił się, by zobaczyć co kryją niezwykle piękne, choć tajemnicze drzwi.

Chłopiec i tata na zmianę spoglądali przez dziurkę od klucza, ale oprócz wirujących na wietrze liści, nic nie mogli zobaczyć. Nagle, jeden z nich przefrunął przez dziurkę od klucza i przykleił się do płaszcza Janka. Gdy tata próbował go strząsnąć, liść wtopił się w kłapę płaszcza syna i stał się jego częścią. W tym samym momencie potężne drzwi otworzyły się i wiatr przeniósł Janka do nieznannej krainy. Niestety, tata pozostał przed drzwiami.

Rozdział II

Janek nie wiedział, co się z nim dzieje. Znowu leciał, unoszony przez ciepły podmuch wiatru. Słyszał niebiańską grę instrumentów, choć teraz to fortepian i skrzypce nadawały ton muzyce. Wydawało mu się, że podróż nie ma końca, choć tak naprawdę trwała kilka sekund.

– Jestem Królem Dobrych Wiatrów – usłyszał zaskoczony chłopiec

i dopiero teraz zauważył, że stał przed potężnym tronem króla, zbudowanym z różnobarwnych, jesiennych liści. Na nim siedział sędziwy człowiek ubrany w długi brązowomiedziany płaszcz zdobiony liśćmi platana. W ręku trzymał berło zwieńczone liśćmi winogron, a na głowie koronę z finezyjnie wplecionymi liśćmi baobabu.

– Jestem już stary. Nie potrafię obronić Królestwa Dobrych Wiatrów przed rozszalałym Władcą Sztormów i Burz. Ten niepohamowany w gniewie król, grozi mi. Chce mnie zniszczyć, porwać moją córkę i zapanować nad królestwem. Pomожesz mi go poskromić? – zapytał smutny Król Wiatrów.

– Ja? – nieśmiało wyjąkał Janek – Ja jestem małym chłopcem, który boi się burz i błyskawic – dodał z lękiem w głosie.

– Tak, właśnie ty możesz z nim wygrać. Musisz odnaleźć w sobie siłę do walki z Władcą Sztormów i Burz. Będziesz u mnie pobierał lekcje odwagi. Nauczę cię, jak stawiać czoła rozszalałym wiatrom i potężnym huraganom – powiedział zadowolony z siebie władca Królestwa Dobrych Wiatrów.

Janek uklęknął przed tronem króla, zakrył twarz rękoma i zaczął płakać.

– Ja chcę do mamy i taty. Ja chcę do domu. Nigdy nie wygram z Władcą Sztormów i Burz. Ja bardzo się boję błyskawic i grzmotów – szlochał chłopiec. – Jestem najbardziej nieśmiałym i strachliwym chłopcem w przedszkolu. Wszyscy się ze mnie śmieją – dodał po cichu.

– Właśnie dlatego tu jesteś. Jeśli pomożesz mi, już nikt nigdy z ciebie nie będzie się śmiał. Obiecuję ci. Nie martw się – powiedział król i lekko dmuchnął w stronę chłopca.

Janek siłą wiatru został przeniesiony do łóżka wyściełanego najbardziej miękkimi liśćmi olszyny i tam zasnął.

Rozdział III

Następnego dnia o świcie obudził go łagodny podmuch wiatru o dźwiękach wiolonczeli.

– Kto tak ładnie gra? – zastanawiał się chłopiec.

Zanim otworzył oczy, poczuł znajomy mu ciepły powiew wiatru.

– Jestem córką Króla Dobrych Wiatrów – Wiatrową Panienką. Nie można mnie dotknąć, jedynie zobaczyć. Będę udzielała ci lekcji zwinności i sprytu – powiedziała Wiatrowa Panienska i rozplynęła się w powietrzu.

– Jestem Wiatrowym Siłaczem. Nauczę cię odwagi i wzmocnię siłę – powiedział przybyły nie wiadomo skąd, młody i bardzo krzepki chłopak.

Jak szybko się pojawił, tak szybko zniknął.

– Jestem Wiatrowym Mędrcelem. Nauczę cię mądrości i rozwagi, żebyś umiał zawsze podejmować słuszne decyzje – powiedział starszy już i dość poważny mężczyzna z książkami pod pachą i zniknął jak wcześniej pojawiające się postacie.

I tak z dnia na dzień Janek stawał się coraz silniejszym, mądrzejszym, a do tego sprytniejszym chłopcem.

Rozdział IV

Nadszedł dzień próby. Władca Dobrych Wiatrów wspominał o nim Jankowi. Mówił, że już, już niedługo przybędzie Władca Sztormów i Burz i będzie chciał porwać jego córkę i zaważnąć Królestwem Dobrych Wiatrów, a nawet zapanować nad całym światem, tak, by nigdy

nie świeciło słońce, a wichry i burze stanowiąłyby treść dnia.

Nieoczekiwanie zrobiło się bardzo ciemno. Niebo rozjaśniały pojawiające się gwałtownie błyskawice. Huk grzmotów był tak przerażający, że Janek w pierwszej chwili schował się pod łóżko wyściełane najbardziej miękkimi liśćmi olszyny. Gdy siedział tak skulony z podkurczonymi nogami, nagle przypomniał sobie wszystkie lekcje pobierane u Wiatrowej Panienski, Wiatrowego Siłacza i Wiatrowego Mędrca. Pierwsza z nich była bardzo prosta:

„Pamiętaj, nigdy niczego się nie bój!” – mówiła dziewczyna.

„Odważnie stań naprzeciw wroga” – dodawał Wichrowy Siłacz.

„Rozsądnie oceń siły wroga i wybierz odpowiednie narzędzie” – radził Wichrowy Mędrzec.

„Tak zrobisz”. – pomyślał Janek i wyszedł spod łóżka.

– Nie boję się burzy ani błyskawic – powiedział głośno i w tym samym momencie grzmot uderzył tuż, tuż obok niego. Janek, najprędzej jak to możliwe, schował się znowu pod łóżko.

Grzmiało i błyskało jeszcze bardzo długo, aż wreszcie zrobiło się cicho i spokojnie.

– Janku, nie pomogłeś mi. W czasie burzy Władca Sztormów i Burz porwał moją ukochaną córkę – Wichrową Panienską. Co ja teraz zrobię?! – szlochał zrozpaczony ojciec. – Jak ją uratować? Pomожesz mi? – pytał ze łzami w oczach.

– Ja??? Ja... mam ją uratować? – z niedowierzaniem w głosie pytał chłopiec.

Nagle przypomniał sobie słowa mamy: „Pomagaj ludziom w potrzebie. Nie myśl o sobie i swoim strachu. Pomyśl, jak im pomóc”. I za chwilę przypomniał sobie słowa taty: „Nigdy nie odmawiaj potrzebującym”.

Zdobył się na odwagę i powiedział:

– Dobrze, ale muszę skorzystać z pomocy Wiatrowego Siłacza i Wiatrowego Mędrca. Sam nie dam rady znaleźć i uratować Wiatrowej Panienki – powiedział, tym razem z odwagą w głosie Janek i wyruszył na spotkanie z Władcą Sztormów i Burz.

Rozdział V

W drodze do Królestwa Sztormów i Burz towarzyszyli Jankowi Wiatrowy Siłacz – dodający odwagi i Wiatrowy Mędrzec – wskazujący drogę. Wędrowali już bardzo długo, czasem unoszeni podmuchami ciepłego wiatru przy dźwiękach, tym razem, smutnej, nostalgicznej muzyki liry, gdy niespodziewanie zerwała się wichura, łamiąca drzewa jak zapalki, zrywająca dachy z domów, porywająca przechodniów. Podróżni stanęli nad brzegiem rozszalałego oceanu.

– Jestem tutaj, jestem tutaj! – wołała Wiatrowa Panienka i znikła wśród spienionych fal oceanu.

– Nigdy jej nie dostaniesz. Ona jest moja! – śmiał się Władca Sztormów i Burz – niedługo zostanie moją żoną. Zamknąłem ją w czarodziejskiej kuli, już nie może rozpląnąć się w powietrzu i zniknąć – dodał z dumą.

– Nigdy, przynigdy nie zostaną twoją żoną – wołała Wiatrowa Panienka. – Wolę utonąć w morskich odmętach niż zostać twoją żoną – rozpaczliwie krzyczała dziewczyna.

– Nikt mi już ciebie nie odbierze. Nie ma tak odważnych ludzi, by narażali swoje życie dla ciebie. Jesteś moja na zawsze! – śmiał się szydyczko Władca Sztormów i Burz.

– Mylisz się władco! – krzyknął odważnie Janek. – Będę z tobą walczyć – dodał.

– Ty? – śmiał się wniebogłoso okrutny władca i strzelał błyskawicami na prawo i lewo.

– Tak, ja. Nie boję się ciebie. Na pewno wygram dzięki sile, odwadze, sprytowi i mądrości – stwierdził stanowczo Janek.

– Zobaczmy – rzekł władca i w jednej chwili dało się słyszeć huk tysiąca grzmotów, a błyskawice niemilosiernie rozdzierały swoim błyskiem niebo na miliony kawaleczków.

Fale uniosły się na wysokość tysiąca metrów i porwały Janka ze sobą. Nieoczekiwanie z nieba sfrunął klonowy liść i Janek jak na desce popłynął na grzbiecie fali w stronę Wiatrowej Panienki. Już, już miał ją uchwycić, gdy jego oczom ukazał się spieniony i przerażający Władca Sztormów i Burz. Jego twarz pokryta była wodorostami, z oczu wylazły węże morskie, zamiast włosów miał kołyszące się na różne strony ukwiały, a z otwartej buzi sterczały ostre jak u piranii zęby. Był naprawdę przerażający. Co chwila ciskał piorunami, grzmiał grzmotami, ale dzielny Janek dzięki miksturze podarowanej mu przez Wiatrowego Siłacza, nie poddawał się i płynął na zaczarowanym liściu w stronę Wiatrowej Panienki. Kiedy znowu wydawało mu się, że uratuje córkę Króla Dobrych Wiatrów, nagle z morskich głębin zaczęły wylaniać się najgroźniejsze potwory, jakie widział świat. O mały włos, a Janek straciłby nogę. Paszcza rekina, żarłacza tępogłowego, niemal dotykała jego stopy, a ostre jak brzytwa zęby nagle zazgrzytały mu koło ucha. Zanurzał się w wodzie, to znów unosił na grzbiecie fali. Przez chwilę wydawało mu się, że tonie. Fala przykryła go i zanosła na dno oceanu. Przed chłopcem roztaczał się zupełnie nieznan mu świat. Piękne,

choć bardzo ostre koralowce pokrywały piaszczystą przestrzeń wody. Koło niego przepływały niezwykle barwne ławice ryb, a rurkoczulkowce kiwały się na wszystkie strony wypatrując pożywienia. Strach pomyśleć, ale wszystko tutaj miało zęby i czaiło się na przeciwnika, by go po prostu pożreć.

– Przegrałem – pomyślał i w tym momencie przypomniał sobie słowa Wiatrowego Mędrca: „Pamiętaj! Nigdy się nie poddawaj, nigdy się nie poddawaj. Walcz, walcz, walcz!!!”

I nie wiadomo skąd chęć walki wróciła. Poczul gwałtowne popychanie ku górze. To delfin wypychał go na powierzchnię wody. „Jak dobrze mieć sprzymierzeńców” – pomyślał Janek.

– Dziękuję! – krzyknął i znowu szymbował na zaczarowanym liściu w stronę Wiatrowej Panienki.

I tym razem drogę zagroził mu Władca Sztormów i Burz. Pojawił się w otoczeniu nieustających grzmotów i błyskawic.

– Wygram z tobą! – krzyknął Janek

– Nie wygrasz ze mną! – wołał przerażający władca i co chwila przybierał inną postać.

Raz był bestią o stu głowach, to znów diabłem morskim, tak wielkim, że ocean nie mógł go pomieścić, a innym razem przerażającym potworem, na którego widok cierpła skóra. Tak bardzo był zajęty demonstracją siły, że nie zauważył, jak Janek porwał Wiatrową Panienkę zamkniętą w czarodziejskiej kuli. Oboje unieśli się na zaczarowanym liściu wysoko, wysoko do nieba. Wydawało się, że są już bezpieczni, gdy nagle uświadomili sobie, że to nie koniec walki. Rozjuszony Władca Sztormów i Burz przybrał postać latającego smoka o stu głowach i stu ogonach. Potwór na zmianę zionął ogniem i zgrzytał zębami.

– Prędzej, prędzej! Uciekajmy, uciekajmy – wołała Wiatrowa Panienska.

W tym czasie Janek rozwiązywał czarodziejski woreczek pełen najszybszych wiatrów podarowany mu przez Władcę Dobrych Wiatrów i powiedział:

– Wiatry wiejcie, Władcę Sztormów i Burz unieście daleko, daleko stąd, za siódmą górę i dziewiątą rzekę.

I wtedy smok odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i pofrunął w zupełnie inną stronę niż Janek i Wiatrowa Panienska. Stawał się coraz mniejszy i mniejszy, aż w końcu zupełnie zniknął.

Rozdział VI

– Uratowani – z ulgą w głosie powiedział Janek i pocałował kryształową kulę.

W jednej chwili kula zniknęła i Wiatrowa Panienska była wolna, ale tak jak

wcześniej, nie można było jej dotknąć, gdyż rozpływała się w powietrzu.

– Nareszcie w domu! Dziękuję ci Janku, że mnie uwolniłeś – powiedziała – Daję ci zaczarowane nuty. Gdy tylko będziesz smutny, otwórz partyturę, a zobaczysz, co się stanie. Lekki i ciepły wiatr będzie znaczył, że jestem przy tobie – dodała dziewczyna, pocałowała zaskoczono Janka i rozplynęła się w powietrzu.

– To niemożliwe, żebym pokonał Władcę Sztormów i Burz – powiedział Janek, stojąc przed tronem Króla Dobrych Wiatrów.

– Tak, to prawda. Nie pokonałeś go zupełnie, ale tę walkę wygrałeś. Byłeś odważny i posługiwałeś się sprytem. Ten okrutny władca będzie się jeszcze pojawiał, ale nie zapanuje już nad całym światem. Teraz już nikt nigdy nie będzie się z ciebie śmiał – powiedział władca. – A jeśli chodzi o moją córkę, to musisz wiedzieć, że istnieje sposób, żeby nie rozpływała się w powietrzu. Tę tajemnicę zdradzę ci, gdy

będziesz dorosły. Pamiętaj tylko, możesz się tu dostać za pomocą klonowego liścia. Musisz odnaleźć go jesienną porą w twoim parku – dodał władca Dobrych Wiatrów i lekko dmuchnął.

Janek znalazł się przed ogromnymi drzwiami broniącymi wejścia do Królestwa Dobrych Wiatrów. Jak gdyby nigdy nic podał rękę ojcu i obaj znaleźli się w parku w drodze do przedszkola.

Czy to wydarzyło się naprawdę? Tego nikt nie wie, ale od tej pory Janek nie bał się ani grzmotów, ani błyskawic. Już nikt nigdy się z niego nie śmiał, a piękna jesień trwała dookoła. Znowu różnobarwne liście tańczyły w powietrzu. Wiatr unosił pozołkłe płatki drzew, mieniające się najróżniejszymi odcieniami brązów i żółcień. Gdzieniedzie połykiwały żółto-złote liście klonów, a wśród nich zwłaszcza jeden lśnił najpiękniej, złotawy, oświetlony tysiącem promieni jesiennego słońca. Czy to był zaczarowany liść? Tego nie wie nikt.

Tekst pochodzi z książki Marzanny Kołodziej *Cztery pory baśni* (Białystok, Drukarnia Cyfrowa druk-24h.com.pl)

MARZANNA KOŁODZIEJ

– urodzona w Augustowie, wychowana w Białymstoku, mieszka w Łodzi. Polonistka z wykształcenia, autorka baśni i bajek dla dzieci z zamiłowania. W 2017 roku otrzymała tytuł Kobiety Niezwykłej „za kreatywność, empatię i pasję, która

inspiruje innych”. W 2018 roku opublikowała zbiór utworów pt. *Cztery pory baśni*. Z potrzeby serca pisze wiersze. W 2019 roku jej utwory liryczne znalazły się w *Antologii poetów polskich. Modlitwa o miłość*.

IV Festiwal Literacki

Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie

W dniach 6-8 lutego 2020 roku, w siedzibie głównej Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbędzie się IV edycja Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”.

Festiwal jest kolażem działań literacko-kulturalno-edukacyjnych, takich jak: spotkania autorskie, warsztaty, wystawy, konkursy, debaty (sejmik poetycki) czy koncerty.

Celem festiwalu jest przede wszystkim promocja czytelnictwa, rozbudzenie w odbiorcy zainteresowania literaturą i kulturą. Zaszczepienie w świadomości użytkowników w każdym wieku (dzieci, młodzież oraz osoby w wieku 60+) obrazu biblioteki jako atrakcyjnej, przyjaznej przestrzeni, miejsca krzewienia wiedzy,



sprzyjającego rozwijaniu pasji i kształtowaniu świadomości i postaw czytelnicy.

Wśród zaproszonych gości znajdują się autorzy książek: Katarzyna Bonda, Krzysztof Szubzda, Janina Osewska, Tomasz Ilnicki, Jakub Sosnowski, Józefa Drozdowska, Jolanta Maria Dzienis, Agnieszka Pajączkowska. Warsztaty poprowadzą

m.in. aktorzy Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, Łukasz Szymański (Lukasyno), pracownicy Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa w Supraślu oraz studenci Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie.

Więcej informacji na stronie:
www.ksiaznicapodlaska.pl

10. Konkurs Literacki

Tutaj jestem

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku ogłasza nabór prac do jubileuszowej, dziesiątej odsłony ogólnopolskiego konkursu literackiego „Tutaj jestem”.

To szansa dla wszystkich twórców amatorów na zrealizowanie swoich autorskich projektów wydawniczych. Nagrodę w konkursie stanowi wydanie w postaci książki, pracy wybranej przez komisję spośród nadesłanych zgłoszeń. Zachęcamy do udziału zarówno piszących pro-

zę, jak i poezję. Nie ma ograniczeń, jeśli chodzi o tematykę prac. Dodatkowym atutem będą zawarte w utworach akcenty związane z województwem podlaskim.

Prace można przysyłać do 29 lutego 2020 roku na adres:

**Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku
Dział Promocyjno-Edytorski
ul. Kilińskiego 8
15-950 Białystok
z dopiskiem: Konkurs „Tutaj jestem”**



Więcej informacji, regulamin oraz karta zgłoszenia znajdują się na stronie: www.woak.bialystok.pl/tutaj.

(materiały organizatora, oprac. JS)

Katarzyna Droga

Mieć gdzie wrócić

Pewna kobieta, którą dobrze znam, jest doświadczoną i wszędybylską podróżniczką. „Obieżyświatka”. Chyba już nie ma miejsc, których nie dotknęła swoją kształtną stopą. – Wszystkie Starówki świata są takie same – twierdzi i ma trochę racji, a trochę nie ma. Bo tak, ten sam Pierrot na szczydach, kataryniarz, żywy posąg żołnierza, co się rusza, gdy rzucisz grosik. Sprzedawcy obrazów, producenci portretów i niezliczone knajpki z kosmicznymi cenami za szklaneczkę grzańca. Ale przecież inny charakter: tu nadgryziony barbakan, a tam zamek, statek, ratusz, bursztyn. Tu sprzedają lajkoniki, a tam pierniki, koguty i marmurowe pamiątki, proszę bardzo, komu, komu, pańska skórka za bezcen! Inne klimaty, historie murów i inne legendy. Obyta podróżniczka zwiedziła jednak tak wiele starych i nowych miast, że mimo różnic widzi wspólny mianownik komercji i chce zbaczać z utartych szlaków. Pragnie zaskoczeń, którymi cukrowa wata na ruchliwym placu miejskim nigdy nie będzie. „Obieżyświatka” ma plecak, kompas i wygodne buty, ufa głównie intuicji i własnym mapom. Do jej odkryć należą jaski-

nie pełne nietoperzy, stuletni mędracy na zapadłych wioskach, spływ tratwą przez bagniska i moczary mało znanych rzek. Pytana po co jej te podróże, skoro tyle już widziała: wschód słońca na Sardynii, zlot bocianów na Korsyce, odpowiada zwykle, że jest zachłanna na emocje i lubi, kiedy świat ją zadziwia.

– Wtedy naprawdę się czegoś uczę, czegoś ważnego – mówi – cała ta paleta barw buduje mnie za każdym razem od nowa.

Kiedy przestanie podróżować? Kto wie? Kiedy znajdzie dobry ład, by zapuścić korzenie, kogoś kto ją zatrzyma? Albo spotka siebie samą.

Wezbrały rzeki

Druga podróżniczka późno przekonała się do włóczęgostwa. Nie sprzyjały czasy, Poniedziałki śpiewał, że „studia też kształcą, a podróże są drogie” i w ogóle nie było mowy o eskapadach, bo formalności, praca, kwiatek na balkonie, kolejne „M” samotne lub z kimś, i tak dalej i tak dalej, ale nie dalej niż za horyzont osiedla. Tup tup koło własnej studni. Świat napawał ją lękiem: za granicą z pewnością urywały się drogi, zbrodniarze czyhali przy lasach, by okradać i niewolić takie ładne kobiety jak ona. Czy

nie czytano jej od dziecka, że „wezbrały rzeki, pełne zwierza bory i pełno zbójców przy drogach”? Czytano, a jakże. A jednak, kiedy przyszedł odpowiedni czas, bo zawsze musi przyjść odpowiedni czas, wybrała się w pierwszą, daleką podróż. Okazało się, że szosy za granicami są dobre i nic się nie urywa, krajobrazy są prawdziwe, urwiska piękne, a zbójców tyle co gdzie indziej. Drżała ze strachu na widok cudzoziemca, który wyraźnie szedł w jej stronę, pewnie miał nóż w cholewce buta i nader podłe zamiary. Już chciała wyciągać gaz pieprzowy, lecz on uśmiechnął się, zapytał w czym może pomóc, a uśmiech miał urokliwy. I to okazało się przełomem – przebudziła się w niej ciekawość świata. Lotniska, dworce kolejowe, wreszcie autostrady zmieniły ją, stały się jej żywiołem. Spotkacie ją z pewnością w Toskanii albo Madrycie, poznaacie po kolorowych walizkach z setkami nalepek z lotnisk. Po kapeluszach jak młynskie koła, ciemnych okularach, najładniejszych butach na całym placu Świętego Piotra w Rzymie. Zlikwidowała mieszkanie w rodzinnym kraju, M-3 i kwiatek na balkonie należą już do osób trzecich, a ona żyje jak pędziwiatr. Dlaczego?

– Kolekcjonuję przygody i krajobrazy – mówi „Obywatelka Świata”. – Omiłam slalomem zle zdarzenia – dodaje – to trochę tak jakby biegać między kroplami deszczu. Jestem wolna, na zawsze.

W stronę Swanna

Trzecia podróżniczka jest „Badaczką”, i jeśli gdzieś jedzie, to po to, by sprawdzić teorie z książek i filmów, szkolnych opowieści i artykułów kolorowej prasy. Zabiera notes, lupę, lornetkę, kamerę, leki na zatrucie pokarmowe i te od choroby lokomocyjnej. Funkcjonalny strój podróżny, dresy, ciepłe majtki na lodowiec, kwef do kraju Arabów. Ledwie wyjedzie, chce wrócić i wymyśla sobie od kretynek, że w ogóle się ruszała ze znajomej otuliny. Nie może spać w hotelowych łóżkach, tęskni, pamięta ten jeden wers z Herberta: „nie mogę żyć wśród winnic, wszystko tu nie moje”. Pociesza się myślą: że gwiazdy nad nią te same co w domu i ojczyźnie, słońce też, również kanały telewizyjne i centra handlowe identyczne. Ta podróżniczka nie chce zaskoczeń, lecz potwierżeń. Nie zlikwidowałaby swojego mieszkania, bo sens podróży nadaje jej to, że ma gdzie wrócić. Nie traci czasu. Czego szuka? Uniwersum. „Badaczka” mówi

tak: „Od dawna wiem, że ludzie chociaż różnie się ubierają, modlą i gadają, ale w gruncie rzeczy myślą tak samo. Miłość to miłość, krzywda to krzywda, zło to zło, a dobro to dobro”. Właściwie wszystko to już kiedyś gdzieś wyczytała, mogłaby nie jeździć tu i tam, ale lubi pewność. Dopiero gdy dotknie własną dłońią, zobaczy cud taki jak Wielki Mur Chiński, wie że on jest naprawdę, nie tylko na ilustracji i na mapach Google. W związku z tym nie ulega tęsknocie, lekceważy jej pierwszy zew. Podróżuje dopóki nie nasyci się prawdą tak, że może z ulgą wrócić do domu. I katalogować wspomnienia w poczuciu zyskanego.

* * *

Byłam niedawno w Gdańsku. Na plaży w Stogach stałam i patrzyłam na znikające na horyzoncie statki, małe i duże obiekty wypływające z portu. Co-

raz mniejsze żagle jachtów zawsze budzą we mnie tęsknoty za dalekim światem. Może to niebezpieczne nuty syrenich śpiewów, a może zazdrość wobec odkrywców, Magellana i jemu podobnych? Kto wie – myślę wtedy – może jednak gen? Pewnie wśród moich przodków był jakiś marynarz albo nawet pirat? Nie wiem tego na pewno, ale wyruszam, a potem zawsze wracam na Podlasie. Bo czasem jak Koziołek Matolek „po szerokim szukasz świecie tego, co jest bardzo blisko!”. Bo trzy podróżniczki nauczyły mnie, że nawet na gładkim morzu są zakręty i burze, że cudne rafy koralowe, ruiny dawnych cywilizacji, a także złowrogie grzechotniki to wszystko życie – moje, twoje, nasze. I że największy dar, to mieć gdzie wrócić. Trzy podróżniczki: z plecakiem, z walizką, z notesem – sportkacie je kiedyś na pewno. Zresztą, może jest tylko jedna?



KATARZYNA DROGA

– pisarka, redaktorka, dziennikarka. Autorka powieści biograficznych i sag rodzinnych związanych z Białostoczczyzną. Współpracuje dziennikarsko z magazynami „Sens” i „Twój Styl”. Jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Podlasianka z urodzenia (ur. w 1965 roku w Zambrowie) i z wyboru: po dwudziestu latach życia w stolicy powróciła do rodzinnego domu nad Narwią, gdzie mieszka i pracuje nad kolejnymi książkami.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Justyna Sawczuk

25 lat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego

Ks. Jan Twardowski, Ernest Bryll, Jan Leończuk, Waldemar Smaszcz, prof. Elżbieta Feliksiak, ks. prof. Jan Sochoń, Wiesław Myśliwski – to zaledwie kilkoro spośród zacnego grona laureatów Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Przyznawana co roku, ma pogłębiać i upowszechniać wiedzę o tym, czym jest literatura w wymiarze chrześcijańskim. I tak już od dwudziestu pięciu lat...

23 października 2019 roku w siedzibie głównej Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbyła się gala wręczenia XXV Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Była to uroczystość niezwykła, zarówno ze względu na postać nagrodzonej, jak i ze względu na jubileusz powstania nagrody.

Tegoroczną nagrodę jury pod przewodnictwem Jego Ekscelencji ks. bp. dr. hab. Henryka Ciereszki przyznało profesor Małgorzacie Książek-Czermińskiej „za wierność chrześcijańskiemu etosowi humanisty poświadczaną wybitną twórczością naukową i eseistyczną, zapisaną m.in. w książce *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry*”.



Prof. Małgorzata Książek-Czermińska, laureatka XXV Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Profesor Małgorzata Książek-Czermińska literaturę i jej teorię zajmuje się od lat. Interesuje ją teoria powieści i prozy niefikcyjnej, literatura pol-

ska XX wieku, a także związki literatury i sztuk wizualnych. Była przewodniczącą Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk, wykładała literaturę polską w USA oraz Wielkiej Brytanii. Jest autorką takich książek jak: *Czas w powieściach Parnickiego* (1972), *Teodor*

ks. Jan Sochoń

Wzorzysta tkanina literatury

Fragment laudacji wygłoszonej podczas wręczenia

Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego

prof. Małgorzacie Książek-Czermińskiej

Parnicki (1974), *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie* (1987), *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie* (2000), *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry* (Gdańsk 2005). Opracowała wybór i redakcję naukową pięciu tomów *Prac wybranych Marii Janion* (Kraków 2000–2002), z którą przez lata współpracowała.

Uroczysta gala wręczenia nagrody, stała się także pretekstem do świętowania ćwierćwiecza jej istnienia. Gratulacje i życzenia przyjmowała Bogusława Wenclaw, kustosz i – jak powiedziała dyrektor Książnicy Podlaskiej, Jolanta Gadek – „dobry anioł” Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego oraz Romuald Gumieniak z zarządu Stowarzyszenia Civitas Christiana, przyznającego to wyróżnienie.

Nagroda nie przez przypadek wręczana jest w Białymstoku. Franciszek Karpiński – jeden z najwybitniejszych polskich poetów epoki oświecenia, związany był z dworem Branickich. To właśnie w białostockim, starym kościele farnym, po raz pierwszy wykonane zostały *Pieśni nabożne* jego autorstwa. Pierwsze wydanie tego dzieła zakupiła wiosną 2019 roku Książnica Podlaska.

Tak się pomyślnie złożyło, że nawiązując przyjacielsko-literackie więzy z pisarzami i poetami Wybrzeża, włączając się w pokoleniowy nurt, jak to nazwała prof. Maria Janion, „nowej prywatności”, wszedłem także w krąg osób bliskich Pani Profesor Małgorzaty Książek-Czermińskiej. Pisywaliśmy wspólnie na łamach „Punktu”, a później „Punktu po Punkcie”, sztandarowych piśmiach ówczesnych gdańskich środowisk twórczych, dyskutowaliśmy w Wieżycy, miejscu niemal kultowym dla całej gromady poetów i krytyków, którzy wtedy wstępowali w szranki literackiego samostanowienia – dyskutowaliśmy o sprawach dla nas istotnych, zwłaszcza, jeżeli chodzi o akceptowany model literatury i styl odniesień do tradycji. Wiele nas dzieliło, lecz wyjątkowo mocno łączyło przekonanie o ważności słowa literackiego w wypowiedaniu tajemnicy człowieka i świata, o tym, że wysokiej klasy sztuka zdaje się być ostoją w coraz bardziej okrywającej się politycznym mrokiem rzeczywistości. Odczuwaliśmy aż

po trzewia, że literatura i życie wzajemnie się warunkują, i muszą warunkować, jednocześnie konfrontując nas z nami samymi. A przy tym nieśliśmy ciężar, jakim stał się dotkliwy kryzys języka, zmuszający do szukania jakiegoś niewątpliwego transcendensu, który by pobudził do zmierzania się z najróżniejszymi oznakami wspomnianego przesilenia.

Wszystko to sprawiało, że humanistyczny styl myślenia wydawał nam się czymś koniecznym i potrzebnym, mimo że słyszeliśmy głosy ostrzegające, że przecież nie wytwarzamy żadnych wymiernych dóbr, nasze poczynania nie mają uzasadnienia, są co najwyżej pożywką dla naszych prywatnych interesów. Wspominam o tym, by zaświadczyć, że w pewnym stopniu pokonałymi wskazanymi trudnościami dzięki wysiłkowi naszych mistrzów, do których nieco później włączyliśmy profesor Małgorzatę Czermińską, która poświęciła swoje życie humanistycy i właściwie nigdy nie przestała wierzyć w uzdrawiającą moc literatury; wszakże świat istnieje po to, by literatura mogła go opisywać, jak onegdaj nieco przekornie stwierdziła analizując pisarskie dzieło Teodora Parnickiego. Oczywiście, należy tutaj od razu dopowiedzieć, że oddając się we władanie

humanistyki, niejako dostępując łaski „ukąszenia humanistycznego”, profesor Czermińska rozumie humanistykę dosyć szeroko, jako przede wszystkim sposób kształcenia, nierozzerwalnie powiązany z coraz głębszym rozumieniem ludzkiej egzystencji. Dlatego w jej ujęciu, towarzyszenie studentom w ich naukowym wysiłku wiąże się z pracą nad kształtem ich duchowej wrażliwości, poszerzaniem obszarów kulturowych, gdzie będzie możliwe coraz pełniejsze porozumienie i wciąż wzmagana odpowiedzialność za podejmowane (także w społecznym wymiarze) decyzje.

Żyjemy bowiem w określonym uniwersum hermeneutycznym, zmuszającym do nieustannego „czytania” i lektury, jak też wsłuchiwania się w głosy przeszłości, które należy bez przerwy od nowa odczytywać. W tym sensie działania humanisty mają zawsze zabarwienie antropologiczne, ponieważ czerpią z literatury nie tyle konkretne odpowiedzi, ile raczej sposoby rozumiejącego ich poszukiwania, co w konsekwencji prowadzi do kontemplacji, najwyższej formy ludzkiego życia, jak chciał Arystoteles, ale – w nieco skromniejszej wersji – chodzi właściwie o zdolność do refleksji duchowej, do coraz bardziej głębinowego rozeznania w samym sobie, w formach, które czynią z codzienności wielobarwną tkaninę. Nie jest to proces łatwy, być może musi on trwać przez całe ludzkie życie.

Dlatego profesor Czermińska zastanawiając się nad etosem historyka literatury, nad związkami tej ostatniej z wszelkimi rodzajami sztuk, interpretując toposy literackie, porównała ten trud do pracy nurka, który poszukuje na dnie niewidocznej kotwicy. Chcąc ją znaleźć, musi zejść w głąb po przyczepionym do niej łańcuchu. Ale cóż: ukryte pod powierzchnią historii zdarzenia otula



Dyrektor Książnicy Podlaskiej, Jolanta Gadek wręcza pamiątkową statuetkę z okazji jubileuszu 25-lecia Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego kustoszowi nagrody – Bogusławie Wencław

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

tajemnica, a tajemnica nie może być komunikowalna, lecz zakłada miejsca niedookreślone, niedopowiedziane i niedające się do końca zgłębić. Zawsze więc (jako badacze i czytelnicy) poruszamy się w obrębie szeregu tekstów, zaczynając od ciemności dna, od zapisanej dawnej opowieści czy toposu, aż do czasów nam współczesnych, co pociąga za sobą wiele interpretacyjnych powikłań i często mylnych tropów, z tej racji, że rzeczywistość przedstawiana w dziełach rozgłębia się w różnorodne międzytekstowe nawiązania.

By rzecz całą bardziej rozjaśnić profesor Czermińska przywołuje jeszcze jedną przenośnię – gęstą, spletaną, wzorzystą tkaninę, w której historyk literatury odnajduje konkretny wątek, na przykład motyw katedry, i stara się go opisać. Tymczasem tkanina literatury znajduje się w ciągłym ruchu, pewne tematy pojawia-

ją się i znikają, inne, będące na jej krańcach czy obrzeżach, zyskują nagle znaczną rangę. I to jest niezwykle intrygujące, badanie owych marginalnych toposów, które, jak się okazuje, przy całej swej wielowymiarowości, tworzą, by tak powiedzieć, pięciowarstwową tarczę Achillesa, wykutą przez Hefajstosa, prezentującą w artystycznym skrócie całą złożoność istniejącego świata oraz jego dziejów.

W tak ukształtowanej perspektywie profesor Czermińska przeszła drogę prowadzącą do samodzielności naukowej, aż po stanowisko profesora zwyczajnego. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, powróciła do Gdańska, gdzie weszła w środowisko młodych badaczy pracujących w duchu humanistyki promowanej przez prof. Marię Janion i właśnie pod jej precyzyjnym okiem obroniła pracę doktorską poświęconą kwestii czasu w powieściach



Uroczysta gala wręczenia XXV Ogólnopolskiej Nagrody im. Franciszka Karpińskiego

fot. Bogumiła Maleszewska-Ohsztol

Parnickiego. Pamiętam trochę tamtą gdańską aurę; widoczne rozgorączkowanie myślowe, spory toczony nie tylko podczas seminariów, ale po prostu na ulicy, w kawiarniach, w prywatnych rozmowach. Wiele z owych emocji zostało zapisanych w książce prof. Janion *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie* (Gdańsk 1972). Do jej powstania w znacznej mierze przyczyniła się ówczesna dr Małgorzata Czermińska, ofiarowując swojej Mistrzynie „mądrą i serdeczną współpracę”, według określenia samej prof. Janion.

Wtedy narodziło się coś, co stanie się fundamentem humanistycznej pedagogiki realizowanej przez prof. Czermińską, mianowicie otwarty pod każdym względem dialog, by rozumieć innych i być rozumianym. Wówczas też – mogę przypuścić – skonkretyzowały się jej badawcze zainteresowania skupione w dużej mie-

rze na zagadnieniach dotyczących prozy niefikcyjnej, autobiografii pisarskiej, postawy autobiograficznej, czy miejsc autobiograficznych, zwłaszcza – niezbyt chętnie analizowanej przez polskich literaturoznawców – autobiografii duchowej, prezentowanej chociażby przez Brzozowskiego czy Lieberta. Rozprawa habilitacyjna autorki *Miłosza na Żuławach* dotyczyła tego rodzaju problematyki i chyba nadal zajmuje poczesne miejsce w działalności naukowej Pani Profesor, stając się niejako jej naukowym znakiem rozpoznawczym, o czym świadczy tom rozpraw *Autobiograficzny trójkąt. Świadcstwo, wyznanie i wyzwanie*, wydany w znamienitej serii „Horyzonty Nowoczesności” przez krakowski Universitas.

Naturalnie, żywiłem, w którym spełniają się pasje i nadzieje prof. Czermińskiej jest praca ze studentami, kształcenie ich myślenia i wychowywanie, czyli

umacnianie wrażliwości na to wszystko, co prowadzi bądź może prowadzić do rozumiejącego bycia w kulturze, w świadomości ciągłego czerpania z wartości tkających europejską tradycję, nie wyłączając tej ściśle chrześcijańskiej. Stąd liczne wyjazdy prof. Czermińskiej do ośrodków naukowych w Europie i w Ameryce, uczestnictwo w krajowych i międzynarodowych konferencjach, troska o popularyzację literatury polskiej niemal na całym świecie, wreszcie rozmach organizacyjny, by to, co zostało ujęte w teorię intelektualną mogło znajdować swe formalne ugruntowanie nie tylko w postaci prac magisterskich i doktorskich, książek bądź artykułów, ale również w stylu prezentowanym przez odpowiednie instytucje humanistyczne. Nic przeto dziwnego, że prof. Czermińska doczekała się liczного grona uczniów i przyjaciół, którzy traktują ją jako Mistrzynie i Matkę. Uehonorowano ją również

członkostwem w różnego typu organizacjach naukowych, tak w Polsce, jak i poza jej granicami oraz wieloma nagrodami i odznaczeniami, włącznie z Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przyznając Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego Pani Profesor Małgorzacie Książek-Czermińskiej mieliśmy [ks. Jan Sochoń jest członkiem kapituły, przyznającej Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego – przyp. red.] świadomość, że nagradzamy osobę wyjątkową, promieniującą niecodzienną osobowością i osiągnięciami naukowymi na całą polską kulturę, szczególnie zaś na jej rejestr humanistyczny. Zwróciliśmy przy tym uwagę na ważną w jej dorobku książkę *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry* (Gdańsk 2005), która odsłania nie tylko niezwykle warsztat metodologiczny i ogromną erudycję autorki, ale ujawnia nadto pewną cechę rzadko występującą w tego rodzaju piśmiennictwie. Mam na myśli szczególną podatność na słowo poetyckie ściśle powiązaną z wyczuciem na doświadczenia niesione przez wizualny język malarstwa. Nasuwa się tutaj od razu postać śp. Joanny Pollakównej, której eseistyczne dokonania w wielu aspektach współgrają z praktyką badawczą profesor Czermińskiej. A wspomniana książka dotyczy toposu katedry dającego się odnaleźć w ekfrazach, czyli utworach literackich opisujących najróżniejsze dzieła sztuki, począwszy od powieści Victora Hugo *Katedra Marii Panny*, w Polsce zaś od listów Stanisława Wyspiańskiego do Lucjana Rydla z roku 1890.

Katedra narodziła się w IV stuleciu wraz z uznaniem chrześcijaństwa za religię dozwoloną, a później oficjalną religię Cesarstwa Rzymskiego, i z przyjęciem biskupa w poczet wielkich osobowości mających władzę i cieszących się poważaniem. I ten właśnie „dom Boga”, czy



Jolanta Gadek, dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku wręcza Laureatce okolicznościowy grawerton, przekazany przez marszałka województwa podlaskiego Artura Kosickiego

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

„miasto Boga” przesycaly najróżniejsze symbole odniesione do kosmosu i do człowieka. Czyniły z katedry wielki tekst kultury, domagający się interpretacji, ale mający również charakter dydaktyczno-wychowawczy, i – co znamienne – zachowujący swoją ważność aż po nasze ponowoczesne czasy. Dlatego przejście ze stylu romańskiego w rodzajowy styl gotycki było doprawdy rewolucyjne. Stało się to w tym momencie dziejów, kiedy centrum kultury chrześcijańskiej znajdowało się w Paryżu, nie zaś w greckim Konstantynopolu. Katedra zyskała wówczas niespotykaną dotąd jakość estetyczną. Rozświetlona od wewnątrz grą światła i cienia, harmonijną racjonalnością wszystkich swoich elementów strukturalnych, które zaczęły pełnić określone funkcje, wysoka i strzelista aż pod samo niebo, obudowana wieżami i wieżyczkami, podkreślającymi przewagę spraw wysokich nad niskimi, jak i pęd ku wzniosłości – stała się wyrazem religijnego i estetycznego światopoglądu, uwypuklając wartość zarówno

czynników duchowych, jak i czynników realistycznych.

Czytając książkę profesor Czermińskiej rozpoznaliśmy, że katedra syntetyzuje w sobie chrześcijańskie i europejskie *uniwersum* historyczne, w tym ówczesnie dostępną wiedzę. Za sprawą amerykańskiego historyka sztuki Erwina Panofsky'ego, jak też wybitnego mediewisty Étienne Gilsona, odkryliśmy paralelizm między gotycką architekturą katedr a strukturą argumentacji scholastycznej. Formalny układ dzieła św. Tomasza z Akwinu odpowiadał po prostu układowi podpór, filarów bądź sklepień katedry. W ten sposób księga architektury zespoliła się z pisarstwem filozoficznym. Z biegiem czasu każde arcydzieło sztuki kojarzono z cudownością i szlachetnością katedry. Traktowano tak chociażby *Boską Komedię* Dantego, całościowo twórczość Szekspira czy *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta.

Profesor Czermińska poszukując architektonicznej analogii między dziełem

literackim a katedrą, podkreśla, że, by to przedsięwzięcie się udało, należy wziąć pod uwagę nie tyle konstrukcyjne podobieństwo, ile raczej pełnię pewnego doświadczenia stanowiącego intelektualną, emocjonalną i estetyczną sumę danego czasu. Na kartach swej pracy tropi znaki owego doświadczenia, starając się ukazać istnienie wspólnej różnym autorom topiki opisu katedry, jakichś „miejsz wspólnych” stykających ze sobą poszczególne narracje poetyckie i prozatorskie. To są fascynujące interpretacje, prowadzące do przypuszczenia, że być może istnieje coś, co wypadaloby nazwać źródłowym genem katedry. Nie wiem tego, ale wnoszę o takiej możliwości z lektury dzieła profesor Czermińskiej.

I co bardzo interesujące: zastosowanie ekfrazy, rozumianej w znaczeniu genologicznym, sprawiło, że można było przedstawić jako pewną całość wiele utworów literackich zarówno polskich, jak i przejętych z literatury światowej. Trudno więc wyobrazić sobie współczesnych humanistów, którzy nie zechcieliby wniknąć w wielobarwną tkaninę, na której profesor Czermińska odtworzyła topos katedry, widziany przez pryzmat poetyckiego oglądu, w opcji jednostkowej reprezentacji i twórczego uobecnienia. Tym bardziej że na naszych oczach niektóre wielkie katedry giną w cywilizacyjnych płomieniach.

Dokonania profesor Małgorzaty Książek-Czermińskiej zasługują na szczegól-

ne uhonorowanie, ale domagają się także czegoś bardziej subtelniejszego i delikatniejszego, mianowicie wdzięczności. Bez niej rzeczywistość, w której żyjemy przypominałaby przestrzeń zaludnioną martwymi posagami, a martwe usta nie przyjmują pocałunku. Bądźmy przeto wdzięczni profesor Małgorzacie za przykład chrześcijańskiego etosu humanisty, tak nam bardzo dzisiaj potrzebnego. Jest to ktoś, kto działając w obszarze literatury, języka i życia, nigdy nie zapomina, że istnieje najgłębsza tajemnica, nieprzenikniona, trudna do poznawczego ogarnięcia. Ale dopóki żyjemy, nie powinniśmy rezygnować z marzenia o – choćby tylko częściowym – dotknięciu prawdy o naszym ludzkim losie i ostatecznym przeznaczeniu.

KS. JAN SOCHOŃ

– ur. w 1953 roku, profesor zwyczajny, filozof kultury, poeta, krytyk literacki i eseista; biograf i wydawca pism bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Kieruje Katedrą Filozofii Kultury na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wykłada także w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Stale współpracuje z redakcjami różnych czasopism i Polskim Radiem. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, P.E.N. – Clubu, Polskiego Towarzystwa Tomasa z Akwinu, a także innych gremiów naukowych. Jego utwory przetłumaczono na język angielski, francuski, niemiecki, włoski, rosyjski, czeski, serbski, chorwacki, ukraiński; zostały nadto zamieszczone w kilku zagranicznych antologiach. Otrzymał nagrody: Feniks (2003, 2016), Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego, medal Fundacji im.

Ks. Janusza St. Pasierba (2016), nominowany do nagrody Nike i nagrody Józefa Mackiewicza. Opublikował wiele książek filozoficznych, prac edytorskich oraz tekstów literackich, m.in.: *Poszukiwanie literatury* (Warszawa 2012), *Religia w projekcie postmodernistycznym* (Lublin 2012), *Jak żyć chrześcijaństwem?* (Warszawa 2014), *Człowiek i twórczość. Szkice z filozofii kultury* (Lublin 2016), *Mowa wewnętrzna. Sceny z życia duchowego* (Warszawa 2017), *Męczeństwo i miłość. W kręgu kultury przykościelnej* (Warszawa 2019); tomy wierszy: *Wizerunek* (Gdańsk 2013), *Obrót koła* (Pelplin 2014), *Sandały i pierścień* (Sopot 2015), *Pólmrok* (Paryż 2016), *Strzałka czasu* (Rzeszów 2017), *Kłęcznik ze słów. Modlitewnik poetycki* (Warszawa 2017), *Modlitwa do ciszy* (Bydgoszcz 2019), *Brewiarz celnika* (Sopot 2019). Mieszka w Warszawie.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



Janina Osewska

Pod dachem poezji



Inauguracja kongresu w Kalinga Institute of Industrial Technology

fot. Janina Osewska

Wszystko zaczęło się od wiadomości z Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie o przyznaniu dofinansowania na zakup biletu lotniczego do Indii, gdzie w październiku miał się odbyć 39. World Congress of Poets pod

auspicjami World Academy of Art and Culture (WAAC). Była to wielka radość, ale i perspektywa licznych zadań do wykonania. No i wahanie: skorzystać z udziału w programie „Kultura polska na świecie” czy nie? Przypomniałam sobie wówczas myśl Dżalaluddina Rumiego: „Poruszaj się, ale nigdy drogą, którą wyznacza ci strach”¹ i już nie miałam wątpliwości, bo przecież to nie strach, a radość wyznaczała mi drogę. Przygo-

towania zaczęłam od wybrania wierszy do tłumaczenia na język angielski, które odnosiłyby się do przesłania kongresu: „Współczucie przez poezję”. Byłam ciekawa, które z tłumaczonych przez Andrzeja Buszę² tekstów znajdą się w antologii i czy konkursowy *Sitting at mother's bedside* zostanie zauważony.

Czas oczekiwania na wyjazd wypełniało czytanie o zawilosciach relacji angielsko-hinduskich, a czas długiej po-



Od lewej: Janina Osewska, Aschyuta Samanta, Krystyna Lenkowska

fol. Archiwum prywatne Janiny Osewskiej

Niewiele ponad 2,5% to katolicy, a jeszcze mniejszy procent tamtejszej populacji to muzułmanie. Na zlot poetów wybrano jesień, po poprzedzającej ją porze deszczowej. Skutki pory deszczowej można było odczuć na własnej skórze, bo jak podawały media, była ona od dziesiątek lat najobfitsza w deszcz, a wilgotność powietrza znacznie przekraczała stany przeciętne. Krótko mówiąc ubrania wilgotniały zaraz po opuszczeniu klimatyzowanych pomieszczeń. Najbardziej korzystała na tym roślinność. Intensywna, zdrowa zieleń i ogromne drzewa mimozy to pierwsza rzecz, która rzuciła mi się w oczy podczas przejazdu z lotniska do hotelu. Zaskoczeniem były też Kalinga Institute of Social Sciences (KISS)⁴ oraz Kalinga Institute of Industrial Technology (KIIT)⁵ założone przez człowieka, który zasłużył na nagrodę Nobla. Achyuta Samanta⁶, bo o nim mowa, miał 4 lata, gdy zmarł jego

dróży – słuchanie opowiadania „sąsiada” z samolotu. Okazało się, że jeszcze jako student, wraz ze swoją dziewczyną spędził w Indiach prawie dwa miesiące podróżując po wielu stanach tego ogromnego, dziesięciokrotnie większego od Polski, państwa. Czerpałam pełnymi garściami, jak głodny przy pełnym stole, ale moja podróż była zupełnie inna od tej opowiedzianej. Trafiłam do bajki.

Miejsce – Kalinga³

Co roku inne państwo świata jest gospodarzem World Congress of Poets. Tym razem wybrano Bhubanewar, stolicę stanu Odisha, jednego z 28 stanów Indii. Kiedy otrzymałam zaproszenie od profesora Achyuta Samanta, prezydenta 39. World Congress of Poets, nie miałam pojęcia o istnieniu tego fantastycznego miejsca na ziemi. Zielonego,

bogatego w zabytki, rozciągniętego nad Zatoką Bengalską, gdzie ponad 94% mieszkańców to wyznawcy hinduizmu.

1 OSHO, *Spotkania z niezwykłymi ludźmi*. Czarna Owca, 2016, s. 314

2 Andrzej Busza (ur. w 1938 roku w Krakowie) – poeta, historyk literatury, tłumacz, krytyk, prozaik, conadysta. W czasie II wojny światowej przebywał na bliskim Wschodzie, a w latach 1947–1965 w Anglii. Studiował anglistykę w University College w Londynie. Od 1965 roku mieszka w Kanadzie, gdzie został wykładowcą, a następnie profesorem literatury angielskiej w University of British Columbia w Vancouver.

3 Kalinga to historyczny region Indii. Jest ogólnie definiowany jako wschodni region przybrzeżny między rzekami Mahanadi i Godavari. Nazwa pochodzi od plemienia o tej samej nazwie.

4 Kalinga Institute of Social Sciences kształci 26 642 dzieci i studentów. Powstał w celu wyeliminowania ubóstwa i wzmocnienia pozycji grup społecznych znajdujących się w niekorzystnej sytuacji poprzez całościową edukację i zapewnienie im trwałych środków utrzymania. Misją szkoły: Być kompletnym rozwiązaniem dla wszechobecnej biedy w najniższych warstwach społeczeństwa. Przygotowanie dzieci i młodzieży jako „agentów zmian” dla swojej społeczności, zachowanie dziedzictwa plemiennego, kultury i wartości, pomoc w procesie integracji społecznej i osobistej realizacji nieuprzywilejowanych dzieci i młodzieży, zachęcanie i popularyzowanie wolontariatu. Źródło: <https://kiss.ac.in>.

5 Kalinga Institute of Industrial Technology liczy ponad 30 000 studentów. Misją KIIT jest stworzenie zaawansowanego centrum profesjonalnego uczenia się o międzynarodowej renomie, w którym będzie królować dążenie za wiedzą i doskonałością, nieskrępowane barierami narodowości, języka, różnorodności kulturowej i religii. Źródło: <https://kiit.ac.in>.

6 Achyuta Samanta urodził się w wiosce Kalarabanka w Cuttack District w Odisha. Jest założycielem Uniwersytetu KIIT oraz Kalinga Institute of Social Sciences (KISS), KIIT International School, Kalinga Institute of Medical Sciences (KIMS), KIIT School of Management (KSOM), KIIT School of Rural Management (KSRM), KIIT School of Computer Application (KSCA), KIIT School of Biotechnology (KSBT), KIIT Law School (KLS), KIIT School of Languages (KSOL), Kalinga Institute of Dental Sciences (KIDS) i KIIT Polytechnic. Wizjoner, który rozpoczął w 1992 roku misję rozwoju społecznego, wykorzystując edukację jako strategiczne narzędzie do eliminacji ubóstwa z powierzchni ziemi. Człowiek legenda, kultowy pedagog, symbol służby dla ludzkości i społecznej transformacji oraz przyjaciel uciśnionych i zepchniętych na margines. Przyświeca mu idea: „Zero biedy, zero głodu i zero analfabetyzmu”.



Świątynia słońca, Kornak

fot. Janina Osewska

ojciec. Dorastał w skrajnym ubóstwie ze swoją owdowiałą matką i siedmiorgiem rodzeństwa. Całe późniejsze życie poświęcił edukacji dzieci z najuboższych

środków. Założył szkoły, w których zapewniał bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę zdrowotną i edukację od klasy pierwszej aż do poziomu pody-

plomowego, ze szkoleniem zawodowym włącznie. Zastanawiałam się, jakie trzeba mieć umiejętności, aby z „groszem w kieszeni” (5000 rupii indyjskich) porwać się na tak ogromne przedsięwzięcie. Rozumiem, że nie od razu uczyło się tam 30 000 młodych ludzi jak dzisiaj, że nie było takiej infrastruktury, z jakiej korzystaliśmy podczas kongresowych wykładów i spotkań, ale jednak... trzeba mieć ogromną determinację, by stworzyć takie dzieło. Miejsce niezwykle, z którego korzystało 1 300 poetów z 85 krajów, z 5 kontynentów. Przestronne audytorium i sale wykładowe, do których szło się po czerwonych dywanach specjalnie na tę okoliczność ułożonych, kontrastowały ze światem widzianym zza szyb autobusu. Jeśli do tego dodać wystrój wnętrza

⁷ Doc Drumheller urodził się w Charleston w Południowej Karolinie, mieszka w Nowej Zelandii. Pracował w nagradzanych zespołach teatralnych i muzycznych, opublikował 10 zbiorów poezji. Jego wiersze zostały przetłumaczone na ponad 20 języków. Występował na Kubie, Litwie, we Włoszech, na Węgrzech, w Bułgarii, Rumunii, Japonii, Indiach, Chinach, Nikaragui, Meksyku, Salwadorze, USA i w całej Nowej Zelandii. Redaguje i publikuje czasopismo literackie „Catalyst”. Źródło: <https://www.bestnewzealandpoems.org.nz>.

⁸ Maurus Young (ur. w 1933 roku) – poeta, pisarz, dziennikarz i historyk. Opublikował 15 książek, w tym 7 poetyckich. Od 1994 roku pełni funkcję sekretarza generalnego Światowej Akademii Sztuki i Kultury (WAAC) oraz Światowego Kongresu Poetów (WCP). W 2008 roku został wybrany na stanowisko prezesa WAAC/WCP.

⁹ Ernesto Kahan – prof. medycyny, poeta, pierwszy wiceprezes Światowej Akademii Sztuki i Kultury. Kierowana przez niego organizacja „Lekarze przeciw wojnie nuklearnej” (Médicos contra la guerra nuclear) otrzymała w 1985 roku Pokojową Nagrodę Nobla.

¹⁰ Eugenia Maria Soberanis, sekretarz generalny World Academy of Art & Culture (WAAC).

¹¹ dr Georges Chapouthier (ur. 27 marca 1945 roku w Libourne) jest francuskim neurobiologiem i filozofem. Ukończył Uniwersytet Strasburski i Uniwersytet Jean Moulin Lyon 3. Pracuje we Francuskim Narodowym Centrum Badań Naukowych. Autor licznych książek i artykułów naukowych. Źródło: https://fr.wikipedia.org/wiki/Georges_Chapouthier.

obfitujący w tysiące świeżych storczyków i gerber, ozdabiających sceny oraz codziennie nowe, adekwatne do tematu dnia billboardy i doskonałą obsługę multimedialną, to i tak nie będą to wszystkie możliwe zachwyty i zdziwienia.

Dom

Organizatorzy, oczekujący na gości, otworzyli specjalny punkt rejestracyjny na lotnisku i każdemu przybyszowi ze świata nakładali wieniec z pomarańczowych aksamitek. Ileż było radości ze spotkań z poetami, których dwa lata temu poznałam na kongresie w Mongolii. A to Thérèse Marie Robert z Francji, a to Mugi Ooyo Munkhnaran z Mongolii, a to dr Maurus Young z Chin. Tutaj poznaliśmy opiekunów, którzy pozostali do naszej dyspozycji przez cały pobyt. Nasz tymczasowy dom przypominał pałac z bajki. Piękne pokoje z tarasami, otoczone bujną zielenią, basen, codzienna prasa i biuletyn kongresowy zawierający relacje z poprzedniego dnia. Do tego wspaniałe hinduskie jedzenie.

Program

Tegoroczne święto poezji zbiegło się z obchodami 150. rocznicy urodzin Mahatmy Gandhiego. Zaplanowano spotkania z udziałem najwyższych władz państwowych (wiceprezydent Indii), parlamentarnych, liczne wykłady, wystąpienia przedstawicieli WAAC i organizatorów oraz 9 sesji czytania wierszy w 4 grupach językowych: angielskiej, hiszpańskiej, chińskiej oraz regionalnej. Uczestniczyłam w sesjach grupy

angielskiej, jednak mając wcześniejsze doświadczenia z Irlandii i Mongolii, czytanie moich wierszy w języku angielskim powierzyłam native speakerowi. Świetnie zrobił to Doc Drumheller⁷, poeta z Nowej Zelandii, a ja czytałam je po polsku.

W programie zaplanowano też prezentacje przywiezionych na kongres książek. „Lunch book” polegał na tym, że poeci poproszeni na scenę, z 5 egzemplarzami swojej publikacji, wręczali je kapitule kongresu w składzie: dr Maurus Young⁸, prof. Ernesto Kahan⁹, dr Maria Eugenia Soberanis¹⁰, dr Georges Chapouthier¹¹ i pozowali do wspólnej fotografii przed licznie zgromadzonymi mediami stanowymi i krajowymi. W taki sposób zaprezentowano książki 67 autorów z różnych stron świata. Trzeba przyznać, że jest to interesująca forma promocji, u nas niespotykana.

Ciekawe było zwiedzanie kampusu jeszcze przed oficjalnym otwarciem kongresu oraz pierwszy dzień poświęcony obchodom 150. urodzin Mahatmy Gandhiego. Jednak największe wrażenie wywarło na mnie powitanie przez studentów KIIT (27500 osób). Sięgające po horyzont rzędy krzesel zajętych przez młodzież w kolorowych mundurkach, okrzyki i śpiewy – tego nie da się zapomnieć. Tak jak emocji związanych z przekazywaniem własnej książki z dedykacją do księgozbioru biblioteki publicznej, która w naszej obecności otrzymała imię Gandhiego.

Nagrody

World Congress of Poets przyznał najważniejszą nagrodę „Golden Gabel” dr Achyucie Samanta, prezydentowi

kongresu. Wręczono też nagrody 6 wybitnym lektorom, dyplomy honorowe, nagrodę literacką Gandhi Prize of Literature oraz nagrody za twórczość poetycką w 3 grupach językowych: angielskiej, hiszpańskiej i chińskiej, 2 z nich trafiły w ręce poetek z Polski: Janiny Osewskiej (piszącej te słowa) i Krystyny Lenkowskiej.

Poezja ma moc

„Poezja ma moc zmieniania, przekształcania i wprowadzania lepszego porządku społecznego, a także promuje światową współpracę i pokój” – powiedział podczas inauguracji prezydent stanu Odisha Naveen Patnaik. W kontekście roli poezji wymienił też wielkich poetów hinduskich: Sarala Das¹², Jagannath Das¹³ czy Gangadhar Meher¹⁴ wcześniej mi nieznanym.

Inny polityk występujący podczas kongresu mówił, że „poezja jest doradcą, który pomaga nam lepiej się rozumieć. Może prowadzić nas od nienawiści do miłości, od przemocy do litości; ma moc oświecenia naszej drogi. Poezja mądrości ujawnia zrozumienie, że w szczególności można wyczuć głębokie znaczenie. Rabindranath Tagore¹⁵, Sarojini Naidu¹⁶, Shri Aurobindo¹⁷ są największymi poetami mądrości Indii”. Wiceprezydent Indii całe swoje wystąpienie poświęcił roli poezji. Zwracał uwagę, że „Wszyscy szukają szczęścia, aby żyć spokojnie i harmonijnie na tej planecie, a poezja może przynieść szczęście, ponieważ ma ogromny urok i wielkie wartości, jeśli chodzi o wpływanie na życie ludzi. Artyści i poeci są stróżami społeczeństwa. Poezja jest potężnym narzędziem na zie-

mi dla całej transformacji pokoleniowej. Poezja jest jednym z najlepszych przejawów ludzkich emocji”.

Czy takie rozumienie i podejście polityków do roli poezji jest możliwe w Polsce? Czy takie świętowanie poetyckie jest u nas możliwe?

Ulica

Mimo napiętego programu udało mi się wymknąć „w miasto”, poczuć jego tętno i przyrzeć się ulicy. Od pierwszego spojrzenia można dostać oczopląsu. Tyle tam motocykli, skuterów, motorynek, ryksz, samochodów, samochodobusików, autobusów, barwnych pieszych pomiędzy nimi, świętych krów i bezdomnych psów, a na poboczach stert śmieci, stosów kartonów, budorestauracji, straganów z tysiącem i jeden drobiazgow. Można mieć dość klaksonów i rozglądania się dookoła, by nie zostać przejechanym czy potrąconym. Na pozór totalny harmider, bałagan i brak logiki może się wydawać nie do uporządko-



W drodze na obchody 150. urodzin Mahatmy Gandhiego, Kalinga Institute of Industrial Technology

fot. Archiwum prywatne Janiny Osewskiej

wania, a w praktyce wszyscy sobie z tym radzą. Po kilku minutach i my z kolegą dajemy radę. Nawet z przechodzeniem przez ulicę dwupasmową, wybierając najbardziej wydeptane miejsca pomiędzy krzewami. Trudno jest zaakcepto-

wać sterty śmieci rozbabrane przez psy i krowy, odór z rzeki, do której wchodzi czarne świnie i nędzę widoczną w bocznych nitkach uliczek. A ludzie? Pozdrawiają, zapraszają na herbatę, chętnie nawiązują rozmowę, robią z nami selfie i proszą o fotografię ze swoimi dziećmi. Jesteśmy dla nich inni, biali, atrakcyjni. A oni dla nas – egzotyczni i kolorowi. Krępuje mnie robienie zdjęć. Postanawiam zapamiętywać, a nie pstrykać. Z szacunku dla nas wszystkich.

Podróż po podróży

Zaglądam do przywiezionych gazet, materiałów konferencyjnych, książek z dedykacjami, obracam w palcach wizerunki i przypominam rozmowy przy

¹² Sarala Das był poetą z XV wieku i badaczem literatury Odii. Był pierwszym uczonym, który pisał w Odii. Jego dzieło stanowi trwałe źródło informacji dla kolejnych pokoleń.

¹³ Atibadi Jagannatha Dasa (ok. 1491–1550) poeta. Miał wielki wpływ na standaryzację języka Odia. Jego popularność w stanie Odisha osiągnęła poziom kultu. Wiele jego wierszy stało się przysłowiami.

¹⁴ Swabhaha kabi Gangadhara Meher był znanym poetą Odii w XIX wieku. Jeden z najbardziej płodnych i oryginalnych twórców literatury Odii. Biegłe władał językiem hindi i bengalskim.

¹⁵ Rabindranath Tagore (1861–1941) – indyjski poeta, prozaik, filozof, kompozytor, malarz, pedagog, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1913), pierwszej dla Hindusa, jak również dla Azjatów.

¹⁶ Sarojini Naidu (1879–1949) – indyjska polityk, działaczka społeczna i poetka. Studiowała na uniwersytetach w Londynie i Cambridge. Jako pierwsza Induska przewodniczyła sesji Kongresu. Aktywnie uczestniczyła w akcjach przeciwko panowaniu brytyjskiemu. Po uzyskaniu przez Indie niepodległości została pierwszym gubernatorem stanu Uttar Pradesh. Pełniła ten urząd do śmierci. Założyła pierwsze indyjskie organizacje kobiece – Związek Kobiet Indyjskich i Ogólnindyjską Konferencję Kobiet. Opowiadała się za przyznaniem kobietom praw wyborczych.

¹⁷ Sri Aurobindo (1872–1950) był indyjskim filozofem, joginem, guru, poetą i nacionalistą. Przyłączył się do indyjskiego ruchu na rzecz niezależności od brytyjskich rządów, przez pewien czas był jednym z jego wpływowych przywódców, a następnie stał się duchowym reformatorem, przedstawiając swoje wizje postępu ludzkiego i ewolucji duchowej.



Ze studentkami Kalinga Institute of Social Sciences

fot. Archiwum prywatne Janiny Osewskiej

śniadaniach, na holu podczas oczekiwania na przejazdy oglądałam zdjęcia, czytając wiadomości wysyłane z odległych rejonów świata i już tęsknię za kolejną

wyprawą, za spotkaniem z poetycką rodziną. Ponad podziałami, pod wspólnym dachem poezji. Na wyprawy krajoznawcze, jak ta do świątyni słońca w Kornak

czy do Puri i nad Zatokę Bengalską, gdzie tańczyliśmy boso na plaży. Już tęsknię za serdecznością i życzliwą akceptacją Inności.



JANINA OSEWSKA

– poetka, fotograf, pedagog, animatorka życia literackiego, regionoznawca. Wydała wiersze: *W stronę ciszy* (2003), *Do czasu przyszłego* (2007), *Do czasu przyszłego=Until the time to come* (2019), *Tamto* (2015), *Usiądź ze mną na łące* (2018) oraz *Niebieska chwila* (2017), który był nominowany do Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” w kategorii „Orfeusz mazurski”.

Jej wiersze były tłumaczone na język angielski, niemiecki, ukraiński, litewski, czeski, mongolski. Publikowała w pismach literackich w Polsce i na świecie. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Academia Europaea Sarbieviana, The World Academy of Art and Culture i jest członkiem honorowym Maison Naaman pour la Culture. Założyła Fundację Słowo i Obraz, której jest prezesem.

fot. Bogumiła Maleszewska-Ohsztol

Raper musi być szczery

– rozmowa z Michałem „Cira” Cirukiem



foto: Mona Al-Kaber

Rapuje, tworzy kolaże, pisze wiersze, zaskakuje skromnością i pokorą wobec słowa pisanego. Serca białostoczan zdobył, wysyłając im *Pocztówki z miasta B*. Kto zaraził go miłością do literatury, dlaczego boi się sprofanowania poezji i w jakim kierunku ewoluuje hip-hop – o tym wszystkim opowiedział nam Michał „Cira” Ciruk.

Justyna Sawczuk: Na początek pytanie z gatunku rozluźniających – czy lubisz podróżować?

Michał Ciruk: Bardzo lubię. Podróżniczą pasję dzielę ze swoją narzeczoną Zuzią. Ostatnio byliśmy w Grecji i przemieszczaliśmy się z namiotem po wybrzeżu – od plaży do plaży. Lubimy taki rodzaj podróżowania, eksplorowanie obcych terenów w ten sposób jest fajniejsze niż drogie kurorty, hotele, baseny.

A czy zdarza ci się wysyłać pocztówki?

Muszę przyznać, że raczej te muzyczne, jak *Pocztówki z miasta B*, wysyłanie tradycyjnych pocztówek troszeczkę zaniedbałem. Kiedyś to robiłem. Może czas do tego wrócić...

Wspomniałeś o dwóch albumach muzycznych – *Pocztówkach z miasta B*. Do kogo je wysyłałeś?

Do wszystkich. Wiadomo, że hip-hop, rap, skierowany jest głównie do ludzi w wieku 15-45 lat, ale dostałem wiele ciepłych słów od osób starszych, które utożsamiają się z tą płytą. Na koncer-

tach premierowych pierwszych i drugich *Pocztówek* tych starszych osób było sporo. To mnie cieszy, ale dotarcie do nich stanowi wyzwanie.

Znalazłeś sposób?

Tak. Myślę, że kluczem jest naturalność, ale też na pewno niewulgarna mowa. Po prostu tak, jak jest na *Pocztówkach* – grzecznie, ale ten luz jest odczuwalny.

Jak w ogóle powstał projekt *Pocztówki z miasta B.*?

Już w liceum w mojej głowie zakiełkowała myśl, żeby oddać hołd naszemu miastu i ten pomysł został troszeczkę odłożony w kącie. Przez lata zbierałem pomysły, zastanawiałem się nad postaciami, które mogą się pojawić, nad miejscami. Kiedy trafiłem na informację, że są przyznawane stypendia dla młodych twórców, postanowiłem spróbować. Udało się. Tak powstały *Pocztówki z miasta B.* – dwie płyty, już mam pomysł na trzecią.

Czy był jakiś klucz doboru tych miejsc i osób o których rapujesz w tym projekcie?

Sięgnąłem do miejsc, które po prostu znam, które lubię odwiedzać. Tak było chociażby w przypadku utworu *Hej Magdalenko*, w którym opisuję swoje ulubione miejsce „wagarowe”. W liceum często uciekałem na Magdalenkę [Wzgórze św. Marii Magdaleny w Białymstoku – przyp. red.].

Mam wrażenie, że pół Białegostoku uciekało...

I tak było. Zresztą do tej pory lubię sobie tam wrócić i zobaczyć, czy są szczątki tych starych murków amfiteatru. Jeśli chodzi o postaci, to ciekawa historia wiąże się z „panią z wąsem”, pojawiającą

się w tekście piosenki *Pierwsza pocztówka*: „Lubię pocztowy Central, to PRL-u relikty/ Tu pracowała pani z wąsem, wszyscy ją widzieli”. Obawiałem się, jak ona zareaguje na te słowa, ale ktoś mi mówił, że kiedy to usłyszała, to się uśmiechnęła, że chciałaby się ze mną spotkać i porozmawiać. To nie doszło jeszcze do skutku, ale kto wie...

Michale, utrwaliłeś osobę bardzo charakterystyczną, nasze pokolenie ją pamięta, ale młodszy ludzie już raczej nie – dowiedzą się, że był ktoś taki dzięki twoim tekstom.

Myślę, że wśród młodszych rzeczywiście nie wszyscy ją kojarzą, ale fajnie, że taki jest odbiór tych słów. To zresztą nie jedyna rozpoznawalna postać w tych tekstach – jest też między innymi pan, który gra na akordeonie przy ul. Suraskiej.

Pojawił się w twoim teledysku...

Zgadza się. Zapraszałem go też do studia, ale troszkę był wystraszony i nie wiedział o co chodzi, bo podeszło do niego trzech łysych chłopów. Chyba nie do końca nam uwierzył, ale już jesteśmy na „ty”, przybijamy sobie „piątkę”, także wszystko jest OK.

To, co rzeczywiście mnie poruszyło w tych dwóch płytach, to poczucie, że tam jest bardzo dużo ciebie, dużo twoich wspomnień, że to są teksty bardzo prywatne, intymne, choć jednocześnie te twoje wspomnienia są wspomnieniami tysięcy białostoczan.

Na pewno ta sfera prywatna została przemyczona. Raper musi być szczery. Sama zabawa słowem i technika to nie wszystko. Trzeba gdzieś te emocje, swoje przeżycia sprzedać, żeby to było interesujące. Pozostało mi tylko cieszyć się z tego, że to dotarło do tylu ludzi.

Chciałabym na chwilę zatrzymać się przy historycznym aspekcie tego projektu. *Pocztówki z miasta B.* to z jednej strony niezwykle spacer po Białymstoku – pokazujesz to miasto swoimi oczami, jego charakterystyczne punkty, ale z drugiej – sięgasz do historii tego miejsca. Doskonale widać to w piosence *Zenek*, do której teledysk towarzyszył filmowi o tym samym tytule w reżyserii Dariusza Szada-Borzyszkowskiego. Producentem tego filmu jest Stowarzyszenie Szukamy Polski. Opowiada historię, o której – muszę przyznać – usłyszałam po raz pierwszy, kiedy pojawił się ów film. To opowieść o trzynastoletnim harcerzu Zenku Borowskim, który w 1943 roku został zastrzelony przez niemieckiego żandarma podczas próby wyniesienia, czyli uratowania polskich książek, które zostały zarekwirowane przez okupanta. Mam poczucie, że ciągle mało wiemy o historii tego miasta, historii ludzi, którzy żyli tu przed nami, naszego regionu. Jakie są twoje odczucia?

Ta historia była mi znana. Na początku pan Tomasz Wiśniewski opowiedział mi o tym, że był taki chłopak – Zenek, który ratował polskie książki i że ma w planach zrealizowanie filmu, poświęconego tej postaci. Później pan Darek Szada-Borzyszkowski przechwycił temat. Dostałem materiały, zainteresowałem się tą historią, chociaż muszę powiedzieć, że jeśli chodzi o drugą część *Pocztówek*, tekst do piosenki *Zenek* pisało mi się najtrudniej.

Z czego to wynikało?

Musiałem mocno użyć wyobraźni i przenieść się w tamte realia, żeby to wszystko zagrało, żeby nie było zbyt



hiphopowo, zbyt tandetnie, żeby było wiarygodnie. Nie będę udawał, że jestem znawcą historii, ale postanowiłem dopieścić lirycznie ten tekst i myślę, że jest OK.

Zdarzało się, że jakaś zasłyszana opowieść prowokowała cię, jako autora tekstów, do samodzielnych poszukiwań informacji na temat tej naszej lokalnej historii?

Nie wiem czy to będzie odpowiedź na to pytanie. Kilka razy miałem okazję spotkać się ze słynnym Andrzejkiem spod „Opałka” [sklep w Białymstoku – przyp. red.]. Myślę, że wrył się w pamięć wielu białostoczanom, ale niewielu wie, że Andrzejek miał znanych rodziców, zasłużonych dla naszego miasta: Stanisława i Placyda Bukowscy – malarka i wybitny architekt.

Gdzieś tam przemyliłem też parę wersów o Woropaju, o którym trochę wyczytałem w Internecie, chociaż więcej słyszałem z przekazów ustnych. Był taki oryginał, który miał kucyk z przodu głowy, sygnet wpleciony w ten kucyk, brodę i konika, który umiał różne sztuczki. Osobliwa postać. Staram się rzeczywi-

ście odświeżać pamięć o takich ludziach i ważnych miejscach.

Czy czujesz na sobie rodzaj jakiejś presji, misji, by edukować młodych odbiorców w kwestii historii Białegostoku lub regionu? Przez swoją muzykę masz przecież szansę dotrzeć do młodszego pokolenia, które nie pamięta, bo też nigdy nie poznało tego, o czym rozmawiamy – pewnych charakterystycznych miejsc, wydarzeń, ludzi.

Nie wiem, czy to jest presja, na pewno mam to w głowie, żeby po pierwsze – nie przekłamać, po drugie – żeby ten element edukacyjny też się pojawił. Hip-hop jest formą trafiającą do młodych ludzi, więc myślę, że to dobry sposób. Ale czy presja? Raczej staram się po prostu to co robię, robić rzetelnie, operować językiem, którym operuję na co dzień. No może jest w tym troszeczkę więcej oglady.

Chciałabym na chwilę, cofnąć się w czasie. Nie jestem co prawda specjalistką jeśli chodzi o ten rodzaj muzyki, który wykonujesz, ale

pamiętam moment, kiedy polski rap zaczął przenikać do mainstreamu. Wtedy w Polskę „wysłany został” bardzo konkretny przekaz – jesteśmy chłopakami z osiedla, mamy swoje problemy, nie lubimy polityków, trzymamy się od nich z daleka. Nawiązuję do tego, ponieważ siedzę teraz z raperem, który realizuje swoje projekty korzystając ze stypendium prezydenta miasta. Współpracujesz z samorządem w sensie takim, że jesteś częścią kampanii promocyjnej. To doprawdy nieoczekiwana ewolucja jak na ten gatunek muzyczny i przedstawiciela tego gatunku. Co na to twoi koledzy po fachu?

Projekt *Pocztówki z miasta B.* jest raczej lokalny, więc koledzy z Polski niekoniecznie słyszeli wszystkie utwory, ale faktycznie ta ewolucja nastąpiła.

Hip-hop poszedł jeszcze dalej – jest płytki. Nie chcę wyjść na podstarzałego hiphopowca, który krytykuje młodych i ich sposób widzenia muzyki, ale tak jak wspomniałaś, hip-hop miał konkretną misję – było w tym trochę buntu, niezga-



fot. Mona Al-Kaber

dzania się z polityką, policją, chłopaki z osiedla, zasady wpajane na płytach – ja się z tym też utożsamiam i dzięki tym starym zasadom nie narobiłem młodzińskich głupot, takich jak ładowanie się w twarde narkotyki, okradanie czy odbijanie dziewczyn. Proste prawdy były przekazywane i wpajane w tych tekstach, i to mnie wychowało. Natomiast dzisiaj w rapie można znaleźć wszystko – od takiego poetyckiego, jak robi np. Pablopavo czy Fisz, po trochę komiczny, intelektualny jak ten, który tworzy Łona. Ja już nie rozróżniam tych wszystkich ksywek, już się tak mocno z tym nie utożsamiam jak kiedyś. Na pewno jest z czego wybierać i ten gatunek ciągle ewoluuje. Troszeczkę się martwię, że obecnie kult pieniądza, narkotyków i zabawy dominuje, ale stara gwardia trochę protestuje w swoich kawalkach i może pójdzie to w lepszą stronę.

Podpytywałam o reakcje twoich kolegów po fachu. Wspomniałeś o tym, że ci z Polski niekoniecznie wiedzą o projekcie *Pocztówki z miasta B.*, a jak to wygląda w śro-

dowisku białostockim? Jak to zostało odebrane?

Tu akurat pośród kolegów są przychylne opinie, zresztą takie osoby jak Praktis, Lukasy, Hukos pojawiają się na tych płytach, więc utożsamiają się z tym automatycznie.

A jeśli chodzi o to hiphopowe środowisko białostockie, to ono rzeczywiście trzyma się razem, czy raczej jest między wami rywalizacja?

W hip-hopie generalnie chodzi trochę o rywalizację. B-boye, czyli tancerze break dance, pojedynkują się na matach, grafciarze starają się zrobić jak najlepsze prace, raperzy też. Ja na przykład, kiedy nagrywam płyty z Hukosem, to nie ukrywam, że czekam kto „walnie lepszą szesnastkę”.

To teraz wytłumacz części naszych odbiorców, co to jest „szesnastka”.

Szesnaście wersów, czyli po prostu zwrotka. Kto lepiej napisze, złoży to w całość. Rywalizacja jest i bardzo dobre, że ona istnieje, bo to podwyższa poprzeczkę.

Z racji tego, że spotkaliśmy się w bibliotece, proponuję byśmy na chwilę wrócili do książek i do słowa. Słuchałam dzisiaj wywiadu, którego udzieliłeś w Polskim Radiu Białystok – przyznałeś, że to twoja mama zaszczepiła w tobie zamiłowanie do słowa, „podsuwając” ci kolejne książki.

Tak było, bo moja mama bardzo lubiła czytać, otaczała się książkami. W zasadzie ciągle coś czytała. U mnie było z tym różnie. W podstawówce i nieco później lektury niekoniecznie do mnie trafiały, natomiast rodzice mieli na półkach co innego, tata – science fiction, trochę fantastyki też,

Erich von Daniken, trochę kosmologii, Lema, natomiast mama miała cały przekrój wszelkiej literatury. Miałem z czego czerpać. Jestem rodzicom za to wdzięczny i w końcu sam się przełamalem. Pierwszą lekturą, która do mnie dotarła był o dziwo *Sherlock Holmes*, choć dziś nie czytam tego typu historii. Wtedy się wciągnąłem i zobaczyłem, że w książce naprawdę można się zanurzyć i odpłynąć.

Podobno teraz czytasz bardzo dużo.

Bardzo dużo to za dużo powiedziane. Staram się przez cały czas „być w jakiejś lekturze”. Obecnie jest to Henry Miller *Zwrotnik raka*, ale równocześnie poczytuję *Żywoty świętych*, bo też mnie to interesuje – mam takie stare wydanie, które dostałem od franciszkanina, ojca Teofila i są to naprawdę fajne rzeczy. Generalnie książki są w moim życiu obecne. Czekam teraz w kolejce biografia Santany i parę innych pozycji.

A czy były w twoim życiu takie lektury, o których możesz powiedzieć, że w jakiś sposób wpłynęły na ciebie jako człowieka, ale też miały wpływ na twoją twórczość?

Muszę się zastanowić troszeczkę. Myślę, że jestem generalnie wielkim fanem Charlesa Bukowskiego. Mam większość jego książek. Bukowski jest w ogóle popularny wśród raperów. Być może ma hedonistyczny przekaz, choć niekoniecznie tylko hedonistyczny, bo jest w tym sporo goryczy, obserwacji życiowych, bezpośredni, niejednokrotnie brutalny język. Po prostu lubię to czytać. Jego poezja również miała wpływ na moje teksty. Lubię też Kosińskiego, bardzo lubię poezję Herberta, Wojaczkim się interesowałem i to on zdecydowanie tutaj wygrywa, jeśli chodzi o poetyckie

inspiracje. Kiedyś, w liceum, Piotrek Mika, mój kolega pokazał mi zbiorek i od tamtej pory regularnie wracam właśnie do Rafała Wojaczka.

Taka ciężka, trudna, mocna ta „wojaczkowa” poezja.

Tak, jest mocna, dużo krwi, kości, w ogóle śmierci, ale bardziej porusza mnie taka poezja, chociaż z drugiej strony bardzo lubię ks. Twardowskiego. Był taki okres, że sięgałem często właśnie po jego twórczość.

W tym miejscu muszę się przyznać, że przez bardzo długi czas funkcjonował w mojej głowie stereotyp rapera – chłopaka z blokowiska, który opowiadając o tym, co już przeszedł, kreował konkretny obraz swojej osoby – silnego, niezłomnego faceta. Mówię o tym dlatego, że ten stereotyp upadł, a przyczyniły się do tego... dwie piosenki, a właściwie ich poruszające teksty. Pierwszym był kawałek Grammatika *Każdy ma chwile*, tytułu drugiego nigdy nie mogłam zapamiętać, ale pamiętałam, że jest dedykowany babci. To był kawałek niejakiego Ciry.

Tak, zgadza się. *Po tamtej stronie* – tak to się nazywało.

Wspominałam już, że te teksty wydają mi się niezwykle intymne i prywatne, stąd moje pytanie – czy ty się nie boisz tak bardzo odsłaniać i pokazywać swojej wrażliwości?

Staram się nie przekraczać pewnych granic, ale uważam, że często takie teksty naprawdę z głębi serca, szczerze są po prostu dobre i trafiają w punkt. Poza tym każdy twórca musi się odsłonić. Raczej się tego nie boję. Myślę, że to jest bar-

dziej atut niż minus, choć tej sfery najintymniejszej nie odkrywam.

A czy zdarzyło ci się powiedzieć o czymś, o czym już dzisiaj byś nie powiedział?

Tak, zmieniłem poglądy na niektóre sprawy. Już nie podchodzę tak ortodoksyjnie do walki z systemem, bo tak naprawdę te pierwsze teksty, w których ujawniałem swoją niechęć do policji, całego systemu, były po prostu naiwne i „małolackie”.

Znalazłeś swoje miejsce w tym systemie?

Staram się, ciągle szukam tego miejsca, a nie jest to łatwe, ponieważ ja od lat chciałbym żyć tylko i wyłącznie z tego, co wytworzę, ze swojej sztuki szeroko pojętej: z rapu czy malowania, z koncertowania, a nie zawsze jest to możliwe. Nie jestem takim stricte mainstreamowym graczem, nie mogę sobie na to pozwolić, ale nie jest źle.

Michale, wspomniałeś o różnych rodzajach swojej działalności artystycznej. Wiem już jakie były początki twojego zainteresowania słowem, a skąd się wzięła potrzeba operowania innymi środkami wyrazu, mam tu na myśli twoje obrazy, kolaże.

Oba środki wyrazu pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie, czyli gdzieś pod koniec podstawówki, kiedy zaczynałem się trochę buntować, siedziałem w ostatniej ławce, gdzie albo pisałem, albo rysowałem. Stwierdziłem, że jest to znakomite ujęcie dla emocji. Na zmianę albo piszę albo maluję. Obecnie jestem na etapie pisania, aczkolwiek wracam często do twórczości plastycznej – robię kolaże, mieszam techniki, są to raczej abstrakcyjne rzeczy.

Masz już na koncie wystawy?

Tak. Kilka wystaw miałem. Pierwsza była w nieistniejącej już kawiarni Kopiluwak i była połączona z minikoncertem. Później była taka letnia wystawa przy ratuszu, najbardziej klimatyczna odbyła się w Galerii R5, była połączona z występami moich przyjaciół: Adama Repuchy – na otwarcie i Marka Kubika – na zamknięcie. Zdaje się, że już nie ma tego miejsca. Wierzę, że jeszcze trochę powystawiam. Już coś tam się rodzi nowego.

A gdzie w tej chwili można zobaczyć twoje prace?

Nie mam takiej jednej galerii. Od czasu do czasu wrzucam swoje prace na Facebook’a bądź na Instagram, ale chcę to zmienić i zrobić profesjonalną stronę, żeby zapoznać ludzi z moją twórczością, pokazać coś innego niż rap.

Podobno jesteś też poetą, ale nie doszukałam się twoich wierszy w postaci tomu poetyckiego.

Bo nie było takowego.

Trochę prowokacyjnie zapytam – dużo masz tych wierszy w szufladzie?

Trochę ich jest. Niestety tutaj ta intymna sfera się ujawnia, nie zawsze chcę się nią dzielić.

Ale masz coś dzisiaj ze sobą?

Coś tam mam – wiersz, który znalazł się we wkładce płyty *Plastikowy kosmos*:

*Przepraszam
że piję czarną wodę
i gryzę słońce
drwię z życia jak z ochłapu
bo szukam krzty ciepła
zapominam o pamięci
bo wrzeszczy we mnie goły dzieciak
nagi malec wyśmiany przez życie*

Przepraszam
 że wczoraj nie dostrzegłem
 Twego smutku
 minąłem Cię jak błahy zefir
 całkiem zatroskany swoim sobą

Przepraszam – jestem tylko
 obrazkiem Nikifora
 krzykiem za pól darmo
 i naiwnym końcem

Mogę cię prosić o jeszcze jeden wiersz?

Wczoraj znowu widziałem twoją
 twarz
 ukrytą w frankach
 mrugałaś do mnie na zgodę
 okiem bez powiek
 ubrana nago
 w woale i tiule
 falbany i furie
 migdały i śmierć

Wspomniałeś, że to właśnie wiersze odsłaniają cię bardziej. To znaczy, że nosisz w sobie obawę przed oceną? Dlaczego pokazałeś światu jedynie niewielki wycinek twojej twórczości poetyckiej?

Wierzę, że prędzej czy później to wszystko znajdzie ujście i zostanie gdzieś opublikowane. Boję się sprofanowania poezji. Nie wiem, czy jestem dostatecznie dobry, czy moje wiersze są na tyle dobre, żebym mógł uważać się za poetę, po prostu w tej materii brakuje mi pewności siebie, ale jest już coraz lepiej. Potrafię dostrzec pośród tych wierszy, co jest wartościowe.

Pisanie wierszy w moim przypadku to proces długotrwały, ponieważ ja muszę wynosić je gdzieś w sobie. W rapowych kawałkach może się coś nie zgadzać, natomiast poezja jest bardzo delikatnym, kruchym tematem i jak już kiedyś uda mi się coś wydać, to chciałbym żeby wszystkim się zgadzało i było dobre.

To teraz powiem coś, czym być może się narażę – masz w sobie bardzo dużo pokory, znacznie więcej niż większość znanych mi poetów.

Dziękuję, choć nie wiem jak to jest z pokorą u innych. Odchodząc na chwilę od poezji, muszę się pochwalić, że zostałem zaproszony do programu *Słownik polsko-polski* pana profesora Miodka i też

poproszony o wypromowanie jakoś tego swojego występu. W związku z tym popełniłem dwie fraszki:

*Nie spadziowy, nie lipowy,
 gryczanego nie chcę więcej,
 dzisiaj będzie leksykalny
 Miodek to na moje serce.*

I druga:

*Niczym bartnik w ulu słów
 każdą głoskę zna od środka
 gawieź zamienia się w słuch
 odrywa plaster Miodka.*

Widzę, że się nie ograniczasz do jednej formy, ty się bawisz słowem.

Tak, staram się. Poza tym pisanie tekstów tylko i wyłącznie rapowych staje się nudne. Czasami trzeba trochę w inne krainy odlecieć, żeby się nie zapętlić.

Rozmowa jest zapisem fragmentów spotkania autorskiego z Michałem Cirukiem, zorganizowanego w ramach cyklu „Środy Literackie”, zarejestrowanego 6.11.2019 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.



MICHAŁ „CIRA” CIRUK

– raper, twórca rysunków i obrazów, poeta. Współtwórca zespołów Panorama Paru Faktów i Fama Familia, prowadzi także solową działalność artystyczną.

W jego dotychczasowym dorobku znajdują się m.in. albumy: *Zapracowany Obibok 2*, *Plastikowy Kosmos*, *Głodni*

z Natury, *Niewidzialny Celebryta* oraz *Pocztówki z miasta B.* (I i II część), zawierające utwory ukazujące charakterystyczne miejsca Białegostoku, przywołujące znane postaci oraz fragmenty historii tego miasta.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Patryk Ołdziejewski

(HashTak) Witkacy – dialog człowieka z literaturą



Magdalena Dąbrowska, Kamila Wróbel-Malec, Patryk Ołdziejewski, Dawid Malec – kadr z premiery spektaklu *(HashTak) Witkacy*

fot. Ewa Krajewska, Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku

Literatura w teatrze

Moje pierwsze skojarzenie z teatrem to dialog. Jeśli myślę dialog to pojawiają mi się w głowie różne formy przekazu. Teatr to miejsce, gdzie splatają się najdziwniejsze dziedziny sztuki, które po złączeniu tworzą dzieło nazywane spektaklem. W procesie tworzenia przeszkujemy i opieramy się m.in. na dziełach związanych z plastyką, muzyką, tańcem, filmem, czy literaturą. Ta ostatnia dzie-

dzina, moim zdaniem, należy do tych bardziej znaczących.

Kiedy wziąłem na warsztat *Narkotyki*, poczułem pewien rodzaj porozumienia z *Witkacym* – autorem tego dzieła. Wybrałem temat uzależnień, bo to bardzo aktualna sprawa – każdy ma potrzebę zatrącania siebie. Tak jak *Witkacy*, nie chcę być dla nikogo terapeutą. Stworzenie scenariusza, który najpierw miał być formą słuchowiska z piosenkami, a następnie spektaklem, było trudnym zadaniem,

Zaznaczyć muszę, że »dzielko« niniejsze będzie nosić charakter wysoce osobisty, a więc niejako pośmiertny. W każdym razie będzie tu podana w sposób przystępny część prawdy o mnie i to prawdy bezpośrednio dla ogółu pożytecznej
S. I. Witkiewicz

a jednocześnie w pełni uświadomiło mi istnienie nierozzerwalnego związku literatury z teatrem. Dzieło literackie stanowiło w tym przypadku fundament do zbudowania relacji między czytelnikiem dzieł Witkacego, mną jako twórcą, słuchaczem i widzem.

Czytelnik = Twórca = Słuchacz = Widz

To równanie matematyczne jest moją główną inspiracją w pracy. Jeśli próbuję być twórcą teatru i zależy mi na jasnym przekazie, nie mogę wyróżniać nikogo. Jeśli odnalazłem w dziele Witkacego coś, co poruszyło mnie do tego stopnia, że wyrosła we mnie silna potrzeba porozmawiania z innymi to nie mogę myśleć tylko o sobie na dalszych etapach tworzenia. Już na początku drogi – przy okazji budowania wstępnego scenariusza – musiałem odrzucić „ja”, po to, aby zacząć myśleć „my”. Jeśli mówię o problemie społecznym, to chcę być członkiem tego społeczeństwa – myślącym, próbującym, błędzącym czy poszukującym rozwiązań.

Przygotowując materiał na płytę, będącą częścią składową projektu (*HashTak*) *Witkacy*, miałem świadomość, że słuchacz

musi dostać krótką formę do rozważań. Musiałem także brać pod uwagę, że widz, który przyjdzie na spektakl o tym samym tytule, nie słuchał płyty, powinien więc otrzymać formę jasną i zrozumiałą.

Nie mogłem udziwniać Witkacego. Już i tak przez wielu uważany jest za „nieźle pokręconego twórcę”. W takim razie możemy głośno zapytać gdzie więc jest ten znak równości? Jako czytelnik potrzebuję utożsamić się z autorem. Słuchacz, czy widz wyraża chęć zjednoczenia się z twórcą dzieła. To wszystko dzięki dialogowi, jaki powstaje między wyznaczonymi płaszczyznami. Jeśli każdy element mojego równania będzie się ze sobą komunikował na równym poziomie, wtedy będziemy mogli powiedzieć o czymś ważnym.

Nie być obojętnym

Dialog w teatrze wynika z chęci poznania odbiorcy z nadawcą. Chodzi tu o duchowe spotkanie – to jest sedno sprawy. Dialog w teatrze może powstać bez wypowiedzenia ani jednego słowa. Twórca spotyka się w wymiarze duchowym z widzem i tam powstaje przestrzeń do rozmowy.

Na dokładkę

Cały ten wywód jest po to, abyśmy mieli świadomość, że teatr to miejsce spotkań, w których szara rzeczywistość może stać się wyolbrzymiona i „wykręcona” lub jeszcze bardziej szara. Chcę zwrócić uwagę, że literatura otwiera drogę do dialogu z samym sobą, z naturą, z drugim człowiekiem, i co najważniejsze – z wszystkim co nas otacza. Tak jak twórca teatru nie przejdzie obojętnie obok literatury, tak człowiek nie może przejść obojętnie obok drugiego człowieka.

„I have spoken – reszta należy do Was”.

Projekt (*HashTak*) *Witkacy* został zrealizowany dzięki Stypendium Artystycznemu Prezydenta Miasta Białegostoku dla Młodych Twórców. Dofinansowanie obejmowało nagranie płyty i przygotowanie spektaklu, opartego na książce S. I. Witkiewicza *Narkotyki*. Premiera odbyła się 26.10.2019 roku w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku. Projekt współtworzyli: Magdalena Dąbrowska, Kamila Wróbel-Malec, Dawid Malec, Patryk Ołdziejewski.



PATRYK OŁDZIEJEWSKI

– pochodzi z Obornik Śląskich, życiowo, zawodowo i uczuciowo związany z Białymstokiem. W stolicy Podlasia pracuje i spełnia się jako aktor Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki. Oprócz

tego, podejmuje próby szeroko pojętego muzykowania. Uwielbia poznawać i obserwować ludzi, kocha podróże, a przede wszystkim lubi dobrze zjeść.

foto: Ewa Krajewska, Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku

Jolanta Gadek

Grudniowa podróż sentymentalna

Sformułowanie „Podróże kształcą” jest tak często używane i nadużywane, że stało się irytujące, kolokwialne, ocierające się o prostactwo. Tyle, że to generalnie prawda, choć ja raczej bym je zmodyfikowała i powiedziała, że „Podróże kształcić mogą”. W moim przekonaniu bowiem jeżeli ktoś się wzbrania i sprzeciwia temu kształceniu, to nic z tego nie będzie. Ale to tak na marginesie.

Za oknem grudniowy deszcz. Choć wczesna pora, ciemnawo. Gdzie zatem jechać? Na Wyspy Kanaryjskie, na Maderę! – zakrzykną jedni (znam osobę która marzy o podróży na tę wyspę śladem pewnego – wydaje się już byłego – polityka). Do Egiptu! San Francisco! Na Seszele czy Zanzibar! (śladami lidera Queen) – dodadzą inni. Na pewno gdzieś, gdzie jest ciepło, na pewno nie na Grenlandię, Antarktydę czy Alaskę. Ponieważ nie mam kota, okładam się labradorem i popadam w zadumę. Podróżuję. Udamę się na bardzo kształcącą wyprawę.

Wyprawa ta liczy sobie około 1 200 stron zebranych w dwóch tomach. Do pierwszego tomu wstęp napisał prof. Jarosław Ławski, autorem wstępu do drugiego tomu jest prof. Dariusz Kulesza. Oba

zawierają wiersze Jana Leończuka – poety, tłumacza, prozaika, eseisty i wreszcie mojego poprzednika na stanowisku dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez 18 lat wywierając na bibliotekę znaczący wpływ. W tym czasie ta instytucja kultury stała się także biblioteką naukową, zapoczątkowała badania nad postacią Zygmunta Glogera, jego działalnością i twórczością, zmieniła nazwę z Biblioteki Wojewódzkiej na Książnicę, nawiązała współpracę z bibliotekami na Wschodzie, skupiała wokół siebie życie literackie.

Jan Leończuk, zanim został dyrektorem Książnicy, przez kilka lat pracował

w ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Do dziś wielu studentów i wykładowców pamięta jego zapał i aktywność badawczą, literacką, towarzyską. Ale nie tylko dlatego Książnica Podlaska i Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku postanowiły połączyć siły i wydać naukową edycję opublikowanej twórczości Jana Leończuka. Niewątpliwie nie bez znaczenia jest sympatia czy też przyjaźń wielu osób znających Autora, od dwóch wymienionych profesorów poczynawszy, przez pozostałych członków komitetu naukowego wydawnictwa (Marek Olesiewicz, dr hab. Anna Janicka, prof. UwB dr Grażyna Dawidowicz, Anna Worowska, Mariusz Śliwowski, Józef Zenon Budziński,



Jan Leończuk, *Poezje zebrane*, redakcja naukowa Jarosław Ławski, Dariusz Kulesza, Białystok 2019 – wkrótce dostępne w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

dr Łukasz Zabielski oraz pisząca te słowa) do bibliotekarzy z różnych działów Książnicy. Połączyliśmy siły, bo uważaliśmy, że tak trzeba. Bo twórczość Jana Leończuka na to zasługuje: jest ważna dla regionu, ale też powinna mieć swoje miejsce w literaturze polskiej. I mamy nadzieję, że ta publikacja pozwoli poznać twórczość Autora szerszemu gronu czytelników i badaczy literatury współczesnej. Nie będę omawiać wartości, głębi, wątków snu, mikro- i makrokosmosu, uniwersalizmu, elementów kresowych i wielokulturowych, a jednocześnie zakorzenienia w katolicyzmie utworów Jana Leończuka. Wszystko, co trzeba, a nawet więcej, znajduje się we wspomnianych artykułach szanowanych i uznanych za autorytety w dziedzinie literaturoznawstwa profesorów.

Cokolwiek zaczynam pisać o wierszach Jana Leończuka, wydaje mi się miałe i stereotypowe, więc kasuję. Ciekawe, że wiele osób mówi o niemocy twórczej, braku weny. O niemocy krytycznoliterackiej jakoś nie słyszałam, więc może jest

przypadłością charakterystyczną dla mnie lub dla deszczowego grudniowego dnia.

Labrador trochę waży, więc muszę zmienić pozycję (może jednak kot byłby lepszy? Choć z drugiej strony labradora jest więcej, więc siłą rzeczy daje więcej ciepła). Przy okazji zmienię też nieco kierunek podróży. „Co miał na myśli podmiot liryczny? Nie mylić z autorem!” – kto nie pamięta tych słów z lekcji języka polskiego? Ja jednak czytając wiersze Jana Leończuka myślę podmiot liryczny z Autorem ciągle przez te dwa tomy i ja coś wcale mi to nie przeszkadza. Bo ten podmiot liryczny odnajduję w niektórych działaniach przynależnych do dyrektorskiego wcielenia Jana Leończuka. A to spojrzę na portret Łukasza Górnickiego wiszący w gabinecie, który swego czasu zamówił mój poprzednik (anegdota głosi, że pozował do niego nasz wspólny znajomy, co byłoby istic sarmackim żartem). To znów zajrzę do katalogu i znajdę książki autorów ze Wschodu wydane przez Książnicę z inicjatywy

Dyrektora, albo umowę o współpracy z instytucją z Litwy czy Białorusi. Poza tym głupio jakoś byłoby napisać, że podmiot liryczny dojrzał z tomiku na tomik. Albo że tych podmiotów było dużo i różniły się od siebie... Myślę więc wciąż ten podmiot liryczny z Autorem i myślę, że piękną przeżył podróż od pierwszej strony wspomnianego dwutomowego wydania do strony ostatniej...

I że piękne krajobrazy mu towarzyszyły. Nie wulkaniczne skały Wysp Kanaryjskich, lecz swojskie krajobrazy zaśludowskie, krajobrazy Kresów. Powoli i ja kończę tę grudniową podróż. Trochę sentymentalną, ale tak to już bywa o tej porze roku. Czas zmienić nastrój. Sięgam po smycz i po chwili mam przed sobą czterdzieści kilogramów szczęścia czekające na wyjście w deszcz.

PS Jeśli ktoś ma ochotę na spacer w deszczu z labradorem – mogę pożyczyć psa. Niedostępny w bibliotece, kontakt na priv.

JOLANTA GADEK

– ur. w 1967 roku w Ostrołęce, ukończyła filologię polską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku oraz studia podyplomowe na kierunku menedżer kultury, organizowane przez WOAK i WSiFiZ w Białymstoku. Przez większość życia zawodowego związana z dziennikarstwem. Przez 15 lat pracowała jako dziennikarz, redaktor i zastępca sekretarza redakcji w regionalnym dzienniku „Gazeta Współczesna”. Opublikowała setki informacji, tekstów publicystycznych dotyczących głównie spraw społecznych, reportaży dokumentujących życie regionu, tekstów interwencyjnych. Współpracowała z takimi czasopisma-

mi, jak: „Ilustrowany Tygodnik Poznański”, „Sztandar Młodych”, „Przegląd Tygodniowy”. Przez 5 lat pełniła funkcję dyrektora programowego, prokurenta, a następnie prezesa regionalnej rozgłośni radiowej Polskie Radio Białystok S.A. Zajmowała się public relations administracji publicznej, ukończyła też roczny kurs „Eurofunkcjonariusz” organizowany przez Wyższą Szkołę Administracji Publicznej. Od maja 2016 roku pełni funkcję dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, największej biblioteki publicznej i naukowej w północno-wschodniej Polsce.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



Dorota Sokołowska

Sztuka opisywania tego, co najważniejsze



Małgorzata Sochoń

wiersz o świecieKsiążnica Podlaska im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku
Białystok 2019

To już ponad czterdzieści lat od debiutu, ale Małgorzata Sochoń nie zasypuje swoich czytelników licznymi tomikami. Tak jakby chciała podkreślić, że sztuka opowieści o świecie w tej zwartej, kilkudziesięciowyrazowej formie wersów nie jest łatwa. Sam tytuł prowokuje. To *wiersz o świecie*, który pojawia się na i przez chwilę, i zazwyczaj nie ma rodzeństwa, jest pojedynczy. Tak jak przeżycie estetyczne, którego doznaje się, oglądając początek każdego nowego dnia.

W tomiku ponad czterdzieści utworów układa się w pamiętnik zapisywanych doznań z oglądania najbliższej

(...) wiersze
zawsze są oswojeniem
tego, co nieuchronne:
trwania i przemijania,
radości
i nadchodzącej
rozpaczy,
życia i nie-życia.

przestrzeni. Świat Małgorzaty Sochoń jest prosty i dobry, tak jak wiatr, chmury i liście drzew – dobre są dla gołębia, z otwierającego książkę wiersza *garlacz*. To jakby początek obserwacji świata tuż po stworzeniu, gdzie można powtórzyć za Bogiem, że stworzył cudowność natury, a wszystko było dobre. Ale ten tomik nie jest tylko słuchaniem melodii życia, które toczy się obok, z „miejsca pod niebem, na wiadukcie”, gdzie „w dole leży miasto”. To także szukanie przestrzeni dla człowieka, bliskiego i kochanego, który odchodzi, a także dla siebie, już po stracie. W jednym z wierszy „młody człowiek o powolnych ruchach/ każdego dnia zostawia pustą przestrzeń/ dziurę przez którą mogę przejść”. Ta zabawa jest niczym innym, jak niemożliwą do zniesienia przestrzenią po bliskich, której nie zasypują słowa, ani nie tłumią wspomnienia, ani też nie zmienia czas.

Małgorzata Sochoń wtapia jednak śmierć w to, co jest dobre i co jest boskie, w świat natury. Stąd tak wiele martwych zwierząt w jej poezji – trup kawki, która spadła z latarni, jeź jak mysz drobny, haski z Alaski, słoń zabity – wszystkie osławiają okrucieństwo trwania i przypominają, że jesteśmy tylko na chwilę.

Pisanie o tym, że czas nie zasypuje pustki po bliskich jest najmocniejszą

stroną tej poezji „lipiec dwa tysiące trzy-
naście/ sześć lat po twojej śmierci/ upał”.
Poezji, która tu jest także jak dziecięca
zabawa w słowa, które powtarzane jak
wylczanka potrafiły kiedyś zatrzymywać
i czarować rzeczywistość. Poetka chce
wierzyć, że można to zrobić raz jeszcze,
więc bawi się słowami i sensami, tak jak
w wierszu *** (*kiedy odchodzisz*), który
można przeczytać także od końca, albo
dzień w którym płacze sunny, o chłopcu
oddającym na złom białego nissana sun-
ny, w którym płaczą wszystkie śrubki.

Jest to też poezja głęboko sensualna,
kiedy czyta się te wiersze, ma się nieod-
parte wrażenie dotykania świata Mał-
gorzaty Sochoń – jej małych przyjaciół
widzianych z tarasu domu: przepiórek,
kretów, czy sójek, kęp traw, którym przy-
gląda się z pytaniem o to, czy tak napraw-

(...) ten tomik
nie jest tylko słuchaniem
melodii życia (...).
To także szukanie
przestrzeni
dla człowieka,
bliskiego i kochanego,
który odchodzi,
a także dla siebie,
już po stracie.

dę powinny się nazywać, czy hospicjum,
w którym jednak życie jest ważniejsze
niż śmierć. To poezja wtapiająca smu-
tek w świat zmieniającej się przyrody,
z nieodłącznym pytaniem, do czego słu-
żą wiersze.

A wiersze zawsze są osławianiem
tego, co nieuchronne: trwania i przemi-
niania, radości i nadchodzącej rozpacz-
y, życia i nie-życia. A także samej siebie,
jak w kończącym tomik wierszu *Ale-
ja Róż*, kiedy umierająca matka prosi
o to, żeby przeczytać jej wiersz o wła-
snej śmierci, bo chce usłyszeć „jak to
będzie w wierszu”.

Wspaniała, mocno zapadająca w pa-
mięć, niezwykle tonowana przez obrazy
codziennosci za oknem poetyka opisy-
wania tego, co najważniejsze. Oto wier-
sze Małgorzaty Sochoń.

DOROTA SOKOŁOWSKA

– dziennikarka i prezenterka Polskiego
Radia Białostok, wydawca magazynu kul-
turalnego „Podróże po kulturze”, autorka
programów promujących czytelnictwo,
recenzentka teatralna i autorka (wielo-
krotnie nagradzanych) audycji dokumen-
talnych i reportaży m.in. nagroda główna
w kategorii Historia Regionalna przyzna-
wana w konkursie IPN. Inicjatorka co-
rocznego konkursu literackiego „Gwiazd-
ka z książką”. Autorka książek: *Dźwięko-
czułość* (2015), *Bóg jest portem* (2016),
Sekrety Łomży i Ostrołęki (wspólnie
z Grzegorzem Maculewiczem) (2018).

W 2007 roku nagrodzona przez
Prezydenta Miasta Białegostoku za upo-
wszechnianie kultury, w 2013 zaś przez

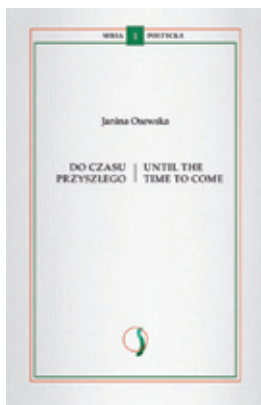
Marszałka Województwa Podlaskiego
za ochronę dóbr kultury. W 2015 roku
Rada Programowa Polskiego Radia Bia-
łostok przyznała jej tytuł Dziennikarza
Roku. Odznaczona PIK-owym Laurem
2015 za promocję czytelnictwa. W 2019
roku została laureatką Nagrody Glogera
za „aktywność w regionalnych mediach
i promocję czytelnictwa”.

Oprócz pracy radiowej doceniana jest
także w dziedzinie reportażu prasowego.
Jest laureatką I nagrody w konkursie na re-
portaż prasowy „Narew. Ludzie. Przyroda.
Kultura”, inny jej reportaż znalazł się także
w 2013 roku w finałowej trójce tekstów
wyróżnionych w Nagrodzie PAP im. Ry-
szarda Kapuścińskiego. fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



Ewa Szarkowska

Metafizyka pamięci



Janina Osewska
Do czasu przyszłego=
Until the time to come
 Słowo i Obraz
 Augustów 2019

Ludzkie istnienie, podobnie jak trwanie całego świata natury, rozciąga się pomiędzy było, jest i będzie. Odbywa się to płynnie i tak nieuchronnie, że prawie bezboleśnie. Naturalny cykl, o którym Janina Osewska w tomiku *Do czasu przyszłego=Until the time to come* mówi „wzrastanie trwanie spadanie” (*Dom pod brzozą*). Ale to „prawie” każdy musi przerobić we własnym zakresie. Jeśli użyć kategorii gramatycznych, musi odmienić swoje doświadczenie przez czas – przeszły, teraźniejszy i przyszły. Odmienić nie tylko słowa opisujące rzeczywistość, nie tylko wszelką materię podległą prze-

Osewska
 porusza się
 między różnymi
 perspektywami
 czasowymi,
 choć nie robi tego linearnie
 ani w równym
 zakresie.

mijaniu, ale również, a może przede wszystkim, swoją pamięć.

Tomik poetycki Janiny Osewskiej sytuuje się właśnie na takiej osi przemijania. Tytułowy zwrot *Do czasu przyszłego* jest wieloznaczny. Czy chodzi o kierunek, w jakim zmierza podmiot liryczny, podobnie jak reszta śmiertelnych? Czy chodzi o swego rodzaju przesłanie, „transmisję danych” (w tym wypadku poetycko zapisanych obrazów, wspomnień, snów)? Czy wreszcie ów tytułowy „czas przyszły” oznacza po prostu to, co ma nadejść, wielką niewiadomą, choć precyzyjnie zaplanowaną w porządku świata, a więc i związane z tym oczekiwanie?

Osewska porusza się między różnymi perspektywami czasowymi, choć nie robi tego linearnie ani w równym zakresie. Najwięcej w tomiku, jakby na przekór tytułowi, jest czasu przeszłego – zarówno pod postacią lirycznych wspomnień z dzieciństwa, jak też refleksji związanych z odejściem bliskiej osoby. Pod tym względem jest to zbiór nostalgiczny, ale nostalgia ta jest przełamywana poprzez wiersze opisujące trwanie tu i teraz (*Poranek, Świat pod stopą*), czy paradoksalnie równoczesność trwania i śmierci (*Na tarasie, Dom pod brzozą, Amputacja pamięci*). Ratunkiem przed nostalgią i bólem utraty jest uważność,

skupienie się na terażniejszości. Niezależnie, czy jest to chwila owadziej śmierci, piękno poranka czy pęknięta rura w ścianie. Trzeba skupić się na detalach, żeby żyć dalej

*i nie płakać pod drzwiami
do przeszłych obrazów
odnaleźć klucz
i ze starannością muzealnika
dbać o detale każdego dnia
(Amputacja pamięci)*

Pomaga też obserwacja przyrody z niemal makroskopijnej perspektywy. Wtedy wyraźniej widać, że w całym wszechświecie młodość i starość, narodziny i śmierć idą obok siebie w parze. Każdy liść, kwiat czy owad już od momentu powstania wpisany jest w powszechny porządek przemijania. Rośnie, rozwija się, a potem starzeje się i obumiera. Na łące można niemal namacalnie prześledzić cały ten cykl. Dzięki temu łatwiej uświadomić sobie względność czasu, który jest nam dany. Tak jak podmiot liryczny uzmysłowił sobie „że moja sekunda jest tutaj godziną – godzina dniem –/ dzień porą roku a – pora roku całym życiem” (*Świat pod stopą*). Ta zmiana perspektywy działa terapeutycznie i pozwala bardziej zanurzyć się w terażniejszości.

Jest też w metafizyce pamięci, którą uprawia Janina Osewska, miejsce na „czas przysły”, choć jest to kategoria najmniej dookreślona, ledwie przeczuwana. Definiowana bardziej przez sny i pragnienia niż konkretną projekcję. Bardziej świadomość, że to, co jest teraz, jest wielkością otwartą i niedokończoną („skaliste dno na którym opieram dni otwiera księgę/ wlotów i upadków – niedokończoną”), w związku z tym trzeba „iść dalej naprzeciw siebie” (naprze-

Przesiadywanie
na kolanach dziadków
i świadomość
ich czulej bliskości,
opowieści o dalekich
miastach snute w blasku
lampy naftowej,
wyprawa do lasu
na zbieranie jagód,
pełne dziecięcego
zachwytu
brodzenie w kałużach –
to wszystko staje się
materią wierszy.
Tak samo,
jak zapamiętany obraz
kwitnącego na niebiesko lnu
(...).

ciw swego przeznaczenia?), a sukienki z guzikami na plecach, których nie sposób samodzielnie zapiąć, odłożyć „aż do czasu przyszłego”.

Ponieważ wiersze o charakterze wspomnieniowym stanowią przeważającą część tomu, warto poświęcić im więcej

uwagi. Przeszłość w nich przywoływana to głównie beztroski czas dzieciństwa, kiedy w otoczeniu bliskich poznawało się świat. To czas, gdy

*wszyscy byli obecni
więc obawy miękły jak wafel
włożony do mleka
tej obecności nie trzeba było
widzieć
wystarczyły zapachy z kuchni i głosy
rozsypane ponad rojeniami
jak dotyk
gadanie imbryka z powietrzem
postukiwanie codzienności
(Postukiwanie szklanych lampek)*

Przesiadywanie na kolanach dziadków i świadomość ich czulej bliskości, opowieści o dalekich miastach snute w blasku lampy naftowej, wyprawa do lasu na zbieranie jagód, pełne dziecięcego zachwytu brodzenie w kałużach – to wszystko staje się materią wierszy. Tak samo, jak zapamiętany obraz kwitnącego na niebiesko lnu, zapach malin czy sad pełen jabłoni. Idylliczne obrazy dziecięcego świata, za którym coraz mocniej tęskni podmiot liryczny:

*dzisiaj po szczeblach dni
schodzę do tamtego sadu
coraz głębiej*

*i głębiej
(Sad pełen jabłoni)*

Wśród wierszy o przemijaniu zwracają uwagę te o odejściu bliskiej osoby. Osobiste, a zarazem uniwersalne, dyskretne i pełne emocji. Poruszające w swej prostocie, jak *Kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki*, gdzie ciężar żałoby zostaje opisany poprzez codzienną trudność samodzielnego ubierania się.

Atutem tomu *Do czasu przyszłego= Until the time to come* i niewątpliwie osobistym osiągnięciem autorki jest przekroczenie bólu i żalu związanych z utratą (czy to dzieciństwa, czy bliskich). Pomędzy wersami opisującymi „czas bezpowrotny”, to, co odeszło nieodwołalnie, pojawia się bowiem zgoda na przemijanie, nawet swego rodzaju zawierzenie („porządek świata/ jest przemyślany w każdym szczególe/ i nic tu nie dzieje się przypadkowo”) oraz dojrzała afirmacja życia („jak dobrze nie być ślepcem/ i wciąż patrzeć ze zdziwieniem”). W osiągnięciu takiej postawy najbardziej pomaga czas:

*czas jak chirurg
milimetr po milimetrze
odcina pamięć
(...)
i nic nie boli
bo znieczuleniem jest zdziwienie
że jednocześnie
żyć można i umierać
(Amputacja pamięci)*

Czas, obcowanie z naturą, refleksja... Te współrzędne kształtują posta-

Atutem tomu (...)
i niewątpliwie osobistym
osiągnięciem autorki
jest przekroczenie
bólu i żalu
związanych z utratą
(czy to dzieciństwa,
czy bliskich).

wę podmiotu lirycznego, ale i charakter całego tomiku. Sprawiają, że mimo tego, iż klamrę zbioru stanowią dwa wiersze wyraźnie elegijne (*Postukiwanie szklanych lampek* i *Listopad*), całość nie ma wymiaru żałobnego, pozostaje wychylna w stronę „czasu przyszłego”, w stronę trwania i/lub wieczności.

Tomik Janiny Osewskiej w dwujęzycznej, polsko-angielskiej postaci pojawia się po raz pierwszy, aczkolwiek teksty w języku polskim ukazały się już wcześniej w zbiorze *Do czasu przyszłego* (2007). Teksty w wersji angielskiej nie były dotąd publikowane w całości. W omawianym tomie zebrano przekłady utworów rozproszone w antologiach, prasie literackiej, na stronach internetowych oraz dotąd niedrukowane. Wszystkie w tłumaczeniu Karola Chojnowskiego i Desmond Grahama.



EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

w Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.

fol. Bogumila Maleszewska-Okstol



Zygmunt Głogier

O chorej matce i trzech córkach

Seria wydawnicza: Bajkowa Książniczka, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2019



Joanna Rosłonek

Adasiowe kołysanki

Seria wydawnicza: Bajkowa Książniczka, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2019



Józefa Drozdowska

Marcinkowa bajka

Seria wydawnicza: Bajkowa Książniczka, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2019

Bajka autorstwa etnografa, historyka, folklorysty i krajoznawcy Zygmunta Głogera, zaadaptowana na język współczesny. To opowieść o chorej matce, którą uleczyć mogła jedynie woda z czystego źródła, ukrytego w środku ciemnej puszczy. Trzy córki kolejno wyruszają w podróż, by zdobyć cudowny lek.

Klasykzna baśń w wersji przeznaczonej dla młodego czytelnika, interesująca szata graficzna stanowiąca połączenie zdjęć i rysunków.

Justyna Sawczuk

Propozycja Książnicy Podlaskiej, skierowana do najmłodszych. Liryczne utwory autorstwa Joanny Rosłonek mogą być czytane jako wiersze lub śpiewane jak kołysanki. Zakładanym odbiorcą tekstów, jest tytułowy Adaś. Autorka poprzez wiersz „oswaja” dzieci z nocą, zabiera je do świata pełnego gwiazd, „otula” księżycowym blaskiem, by łatwiej im było zapaść w sen.

Justyna Sawczuk

Zbiór trzynastu wierszy dla dzieci, autorstwa augustowskiej poetki i regionalistki Józefy Drozdowskiej. Wśród nich znalazły się utwory poświęcone Czesławowi Miłoszowi i Marii Konopnickiej, ale też wiersze mówiące m. in. o zwierzętach, uczące dzieci troski o braci mniejszych. Bohaterowie tekstów Józefy Drozdowskiej – bosi jamnik czy kot Maurycy – mają szansę stać się ulubieńcami małych czytelników.

Justyna Sawczuk



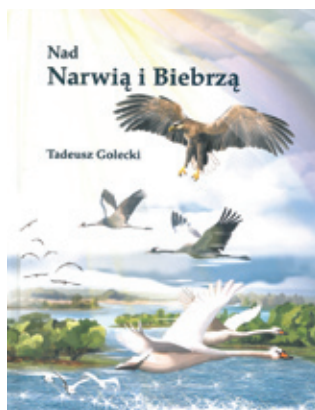


Daria Widanow-Murawska
Czas żurawi
Biała Wieża/Paśny Buriat
Białystok/Kielce 2019

Każde dziecko przychodzi na świat z tym szczególnym rodzajem wrażliwości na piękno przyrody i otaczającego nas świata, i chęcią, by ów świat poznać (...). Potem, gdy stajemy się dorośli, przestajemy zaprzętać sobie głowę tego rodzaju pytaniami i już nie szukamy na nie odpowiedzi. A przecież jesteśmy częścią tego świata i o miłości, przywiązaniu i przyjaźni możemy dowiedzieć się więcej od żurawi niż od drugiego człowieka. Musimy tylko pozwolić sobie na to, by być dzieckiem, by zadawać pytania i by obudzić w sobie ten rodzaj wrażliwości, z którym przyszliśmy na świat.

Czas żurawi, to książeczka edukacyjno-przyrodnicza, wprowadzająca w świat żurawi, opowiadająca barwnym i plastycznym językiem o zachowaniach tych ciekawych ptaków. To książeczka, która pozwoli odnaleźć w sobie dziecko, drzemiące w każdym z nas. To opowieść dla dzieci w każdym wieku, od pięciu do stu pięciu lat.

Piotr Brysacz
(materiał wydawcy)



Tadeusz Golecki
Nad Narwią i Biebrzą
Wydawnictwo św. Jerzego
Białystok 2019

Nad Narwią i Biebrzą to poetyckie opowieści i bajki przenoszące zarówno najmłodszych, jak i starszych czytelników nad dwie podlaskie rzeki – Narew i Biebrzę. Autor przedstawia w nich nie tylko geografie Białostoczczyzny, ale również odkrywa, co żyje w tych dwóch rzekach. Czytelnik poprowadzony na łągi, torfowiska, czy w szuwały, spotka: pasikonika, derkacza, czapłę, a nawet łosia. Charakterystyczną cechą tomiku jest występująca w niemal każdym utworze antropomorfizacja: grab klóci się z leszczyną, brzoza z sosną, a komary znad Narwi z komarami znad Biebrzy. Wszystko dzieje się na tle zmieniających się pór roku.

Całość jest pięknie zilustrowana przez Małgorzatę Łupińską – urokliwe, humorystyczne z przemyślanymi detalami ilustracje przemawiają do wyobraźni czytelnika. Na tyle realnie oddają opisy mieszkańców nadrzecznych światów, że nie musimy sięgać do encyklopedii, by ich poznać. Oprócz walorów artystycznych, książka posiada również walory edukacyjne.

Wydanie zostało dofinansowane ze środków Województwa Podlaskiego.

Marta Kozłowska



Tomasz Samojlik
Na ratunek Mateczce Ziemi
Związek Gmin Regionu Puszczy Białowieskiej
Bielsk Podlaski 2019

Tym razem Tomasz Samojlik nie pokazuje czytelnikowi fascynującego świata zwierząt, ale porusza poważny problem, przed którym stoi ludzkość: ochrona planety, na której żyjemy. Naukowe prognozy wskazują, że musimy zmienić sposób, w jaki traktujemy Ziemię. Bohaterami komiksu jest czworo dzieci, do których w śnie przychodzi Mateczka Ziemia prosząc o pomoc. Przekonuje ich, że każda, nawet najmniejsza zmiana w codziennych czynnościach może przyczynić się do poprawy kondycji planety. Bohaterowie, po zasięgnięciu informacji na temat ochrony środowiska w szkolnej bibliotece, z zapalem ruszają na ratunek Ziemi. Zaczynają od drobnych zmian: oszczędzanie energii elektrycznej i wody, segregacja śmieci, czy wybór środka transportu jak najmniej szkodzącego środowisku. Do tych działań przekonują również swoich najbliższych.

Komiks uzupełniony został łamiągłówkami związanymi z ekologicznym podejściem do codziennego życia.

Wydanie książki dofinansowane przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku.

Marta Kozłowska



Edyta Ślącza-Poskrobko, Martyna Sianko
Opowieści z muzeum
 Muzeum Podlaskie w Białymstoku
 Białystok 2019

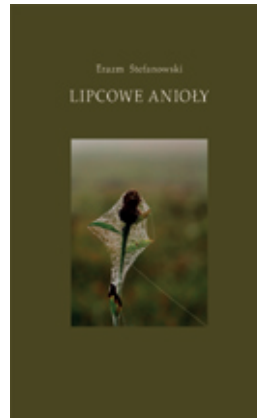
Zbiór tekstów, skierowanych do młodego czytelnika, poświęconych Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego. Autorki w lekkiej, przyjaznej młodemu odbiorcy formie, przemycają informacje dotyczące postaci Alfonsa Karnego i jego dzieł, historii Białegostoku oraz budynku będącego dziś siedzibą Muzeum, a także pracy muzealników.

Obok głównego tekstu, umieszczono ramki, w których wyjaśnione zostały trudniejsze terminy. W książce znajdują się także zadania, angażujące czytelników, pomagające im uporządkować i utwalić wiedzę, zdobytą podczas lektury oraz rozbudzić w nich zainteresowanie sztuką.

Drugą część książki wypełniają teksty powstałe podczas warsztatów literackich realizowanych w ramach projektu „Sztuka bez granic”.

Książka wydana w ramach projektu „Sztuka bez granic”. Wydanie książki dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury oraz ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Justyna Sawczuk



Erazm Stefanowski
Lipcowe anioły
 Fundacja Słowo i Obraz
 Augustów 2019

Augustowski poeta, Erazm Stefanowski, powraca z kolejnym (po *Oskarżonym Jezucie Ch.*) tomikiem poetyckim, poświęconym ofiarom tzw. Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku – największej po II wojnie światowej, niewyjaśnionej zbrodni dokonanej na Polakach. Piękno przyrody Augustowszczyzny poeta zestawia z okrucieństwem oprawców i cierpieniem ofiar. To połączenie nieoczekiwane, zaskakujące siłą przekazu.

Autor, podobnie jak w przypadku wcześniejszej publikacji, opatruje swoje wiersze solidnym komentarzem w postaci mocno rozbudowanej części, zawierającej objaśnienia do utworów. To spora dawka wiedzy na temat topografii Ziemi Augustowskiej, historii tych terenów, samej Obławy Augustowskiej, jak i zaginionych podczas trwania tejże akcji.

Przykład poezji zaangażowanej, nasyconej emocjami, będącej poniekąd narzędziem w walce o zachowanie pamięci o tych wydarzeniach.

Publikacja wydana w ramach stypendium Burmistrza Miasta Augustowa.

Justyna Sawczuk



Patricia Meunier
Katedry=Les Cathédrales
 Wydawnictwo Prymat
 Białystok 2019

Patricia Meunier urodziła się w Paryżu, w polsko-francuskiej rodzinie. Jej matka pochodziła z Białostocczyzny i to właśnie tu, po latach spędzonych we Francji, a następnie w Zakopanem, powróciła autorka dwujęzycznego tomiku *Katedry*. Zauroczona drewnianą architekturą Podlasia, osiadła na podlaskiej wsi, gdzie oddaje się swoim pasjom, m.in. rzeźbiarstwu i literaturze. *Katedry=Les Cathédrales* to jej pierwszy tom poetycki przetłumaczony na język polski. Zgromadzone w nim utwory, inspirowane pięknem katedr oraz kulturą i sztuką średniowiecza, powstały przed laty. Jak sama przyznaje, zdecydowała się na przetłumaczenie swoich tekstów, by jej polscy znajomi i przyjaciele „wiedzieli co ma w głowie”.

Prof. Teresa Zaniewska tak napisała o wierszach Patrycji Meunier: *Wymagają skupienia i wyrobionego czytelnika, którego podczas lektury „wchłaniają”, zmuszają do współtworzenia, do refleksji nad meandrami ludzkiej natury niezmiennej od wieków, nad pragnieniami i marzeniami, które są źródłem cywilizacyjnego postępu.*

Justyna Sawczuk



Bogdan Dudko
Ziemia zaklęta
Biała Wieża
Michałowo 2019

Bogdan Dudko – pochodzący z podlaskiej wsi Cisówka, poeta, redaktor, dziennikarz i animator kultury, po wydaniu dwóch książeczek dla dzieci (*Wilczek Milczek* oraz *Bubuś Puchaczek*) powraca do twórczości adresowanej do dorosłego odbiorcy. Autor *Ziemi zaklętej* zaprasza czytelnika do krainy, w której bez trudu rozpoznamy Podlasie. Puszczańska wieś, ściana na której wisi portret Sokrata Janowicza, rzeki – Narew i Świsłocz, Bielsk Podlaski, Orla, Czeremcha, łąki pełne ptactwa, charakterystyczny zaśpiew – wszystko to świat nie tylko podmiotu lirycznego, ale i samego Bogdana Dudki. Świat w jego wierszach pełen jest smutku, tęsknoty za tym co minęło, po brzegi wypełniony bólem samotności. Zdaje się, że jedynie w obcowaniu z przyrodą podmiot liryczny znajduje ukojenie. Czy odnajdzie w niej również nadzieję?

Piękna, poruszająca i wzruszająca liryczna opowieść, ilustrowana czarno-białymi zdjęciami Michała Kościa. Niezwykły portret miejsca i człowieka.

Justyna Sawczuk



Joanna Kossak, **Konie moje niespętane**
komentarz poetki Jan Leończuk
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku, Białystok 2019

Dwie wielkie tradycje – poezji i malarstwa – spotykają się na kartach tej niewielkiej, acz pięknej książeczki: słowo poety Jana Leończuka (...) i kreska Joanny Kossak, zakochanej w naturze pejzażystki. Słowo Leończuka nie tyle komentuje tu obraz, jak to w ekfrazach bywa, ile z nim współgra, współdzwięczny, spojone w rzeczywistej i symbolicznej figurze konia. Istoty wolnej, niepokojącej, pięknej, majestatycznej. Konia, który ma w sobie coś jakby porwanego, skradzionego ze snu...

Dynamika słów jest tu stonowana, jakby ujęta w kadrze filmu – tak przecież postrzegamy ruch konia, zwierzęcia wyniosłego i wrażliwego, które zastygło między naturą a ogromną tradycją jego przedstawiania. Tu wyobraża ono wolność, ale też piękno i cierpienie... Po prostu los!

Oto niezwykły kawałek poezji Leończuka, która harmonijnie stapia się z kreską i pędzlem potomkini rodu Kossaków, malarzy koni...

Prof. Jarosław Ławski
(materiał wydawcy)



Jerzy Plutowicz
Kłódka przez rów. Obrona modernizmu
Fundacja Sąsiedzi
Białystok 2019

Jerzy Plutowicz (...) napisał w moim mniemaniu książkę arcyważną, poświęconą Wielkiemu Modernizmowi, czyli tej epoce w dziejach zachodniej kultury, także kultury polskiej – „czasobraniu” zatem, które jego zdaniem rozciągało się gdzieś pomiędzy 1860 a 1970 rokiem.

(...) Mamy tutaj zatem wielką panoramę idei, ogromny korowód nazwisk, dzieł, poglądów, odwołań, aluzji, parafraz, cytatów, najeżony niebywałą wprost erudycją palimpsest rozmaitych tekstów oraz sensów zachodniej cywilizacji.

Ten ideowy manifest Jerzego Plutowicza (...) Jest marzeniem o dalekim – lecz wcale jednak nieutraconym – rajy modernistycznej kultury, gdy: „Literatura objawiła się jako wola przetrwania, zapisana na trwałym nośniku, w księdze. W księgach zarówno Joyce’a jak i Prousta, Musila, Kafki, Yeatsa, Becketta, Benna, Mandelsztama chociażby – u nas Gombrowicza, Witkacego, Schulza, Gomoliciego”.

Zbigniew Mikolejko
Profesor i Kierownik Zakładu
Badań nad Religią w Instytucie
Filozofii i Socjologii PAN
(materiał wydawcy)

Wojciech Więckowski

Podróż reumatyczna

Tym razem w dziale Głos Czytelników prezentujemy utwór, będący dowodem na to, że nasi odbiorcy podchodzą do kwestii tworzenia nie tylko „na serio”, ale i z poczuciem humoru, że umieją bawić się słowem. Zapraszamy dziś Państwa w *Podróż reumatyczną*, życząc jednocześnie dobrej zabawy.

Ta historia zakończyć może się ekscesem!
Jechali w delegację starym Mercedesem:
Ona – znowu panienka, choć już nie dziewica,
On – jakby pół-kawaler odsadzon od cyca.

Siedzieli blisko siebie, lecz nie przytuleni,
mijając las skąpany w majowej zieleni,
Ona – myśląc o ciepłej czułości kochania,
On – czując imperatyw uparty bzykania.
Lecz nie chcąc rozpoczynać od tonów lirycznych
temat delegacyjnych zagadnień praktycznych
wprowadza, rozważając nad rozliczeń kształtem:
Ona rozliczy hotel, On – nocleg ryczałtem;
bo jego żony ciocia ma dziś imieniny
i po imprezie prześpi się u jej rodziny.

Ona przypuszcza, że On z początkiem wieczora
odbierze esemesa, że ciocia jest chora,
a choć nie wie, jak sprawy będą się toczyły,
sądzi, że ten esemes może wieczór miły
otworzyć z nie do końca jasnym zakończeniem.

I jakby miała rację, bo On swym wspomnieniem
wprowadza Ją w tę chwilę, gdy zauroczony
spoglądał na Jej warkocz, co na kształt korony
oryginalnie upięty oplatał Jej głowę.
To wtedy się dowiedział, że osoby nowe
do pracy w jego dziale przyjęte zostały
i że z Nią Jego prace będą się splatały.
Lecz słysząc, jak wraz z mężem projekt mieszkaniowy
ich zaprzęta, nie myślał zawracać Jej głowy.

Ona w rewanżu swoje wyjawia wspomnienie,
że On na Niej też duże uczynił wrażenie
wzmózione tajemnicą (co wszem znaną była),
iż Mu żona małżeńskie łożo wymówiła,
w czym – według owej plotki – miała sporo racji,
nie trawiąc dookolnych Jego fascynacji.

On dorzucił, co w plotce nie dopowiedzieli,
że się urwał w ten sposób spod jej kuratelii
oraz że nie poczuwa się do przewinięcia
gdyż fascynacje owe nie miały zwieńczenia,
a On, mimo pociągu do lirycznych związków,
nie porzucił rodzinnych swoich obowiązków.
Tak wnuki mają Dziadka, wnuczki mają Babcie,
jemu to jak wygodnie wydeptane kapcie,
a z czasem i małżonka bywa uśmiechnięta
choć z poprawnych relacji wywietrzała mięta.
Jednak facet praktycznie w starym związku tkwiący
to dla pań partner mało interesujący;
Jego zaś wciąż pragnienie erotyczne mami:
znaleźć przytulny azyl pomiędzy cyckami.

Ten wątek również u Niej w myślach się przewija;
Jak im uwiodę Dziadka, wina będzie czyja?
Bo jeśli w nie najgorszej zgodzie żyją sobie,
gdybym Go przygarnęła, to krzywdę im zrobię!
To może Go przytulić choć na oka mgnienie,
by pozostało chociaż miłosne wspomnienie?
Mimo, że ździebko siwy, jeszcze kawał chłopca!
Ech, *kak nie uwiernioszsia, wsiegda z zadi rzopa!*

Natomiast On w pamięci swojej zalogował
szczegół, który Go wzruszył i zaintrygował,
kiedy Ona, gdy w konferencyjnej sali
po imprezie z okazji Dnia Kobiet sprzątała,
w serwetki piernikowe serce zawijała:
„To dla byłego męża” – ciepło powiedziała
Bo z mimowolnego tego powiedzenia
nie wyjrzała nienawiść, lecz czułe wspomnienia.
Zaś perspektywy flirtu mu się rozszerzyły
wobec sformułowania, że ten mąż jest „były”.
Zatem od tego czasu, na różne sposoby
pobudzał Jej ciekawość dla swojej osoby,
bo przecież Jej w high life-u nie wprowadzi czary
kiedy i On leciwy i Mercedes stary!

Tak z odzysku panienka oraz pół-kawaler
wjeżdżając w starych topól rozhuśtany szpaler
myślą, czy na marzenia nazbyt kolorowe
wiatr im suchym konarem nie popuka w głowę.

Więc rozważa, z powodów powiedzmy... praktycznych
przywrócenie z małżonką relacji lirycznych
do czego i okazja poręczna by była,
jako że im okrągła rocznica wybiła.
Lecz chociaż mu pragnienie czułości dolega,
w powracających dobrych relacjach dostrzeżę
kurateli nad mężem nawyki fatalne
przez co relacje stają się aseksualne.

A tu Ona, w tonacji jakby napomnienia
wraca do niedawnego całkiem wydarzenia:
kiedy to w karnawale ich załoga cała
bawiła się, do tańca Go sobie porwała,
On objął Ją ochotnie i w rytmie walczyka
znacząco wodził palcem przy spince stanika.

On tego opisanie tańca nie poprawia,
bo wie co miał na myśli, ale się obawia,
że rozkielznanie teraz rozhuśtanej chuci
być może jubileusz małżeński zakłóci.
Ale ciągle rozważa opcję brawurową:
połączyć jubileusz i dziewczynę nową.
I tak oto w nastroju jakby romantycznym
zмага się sexi sukces z sukcesem etycznym,
zaś ku ich pogodzeniu wybiega pokusa
odwołania w tej kwestii do czasów Jezusa,
kiedy to nie podlegał społecznej infamii
często praktykowany zwyczaj poligamii.

Ale oto w pozłocie majowego słonka
przy drodze przycupnęła kropciata Biedronka.
On, że to niby dzisiaj imieniny ciotki,
zakupił czekoladę i Tokaj półsłodki,
zaś Ona, przewidując esemesy twórcze,
nabyła na kolację uwędzone kurczę.

Tak z odzysku panienka, choć już nie dziewica,
współ z pół-kawalerem odcięty od cyca
jechali w delegację starym Mercedesem
dumając, jak tę podróż uwieńczyć sukcesem.



WOJCIECH WIĘCKOWSKI

– sam o sobie: urodzony w Warszawie
(rocznik 1948), gdzie dożył dorosłości.
W dzieciństwie pokochał wieś, a w wieku
lat 35 kupił gospodarstwo rolne pod Raj-
grodem i osiadł na nim wraz z żoną i trój-
ką dzieci. Indywidualista, który stara się
organizować życie społeczne – współza-
łożyciel Komitetu Obywatelskiego „Soli-
darność” w Rajgrodzie oraz miesięcznika
„Rajgrodzkie Echa”. Oryginał omijający

konwenanse, ale ceniący dobre prawo,
które porządkując stosunki międzylud-
skie pozwala każdemu być sobą. Sołtys
z tytułem doktora nauk rolniczych. Szo-
fer, monter, hydraulik, który pokochał
piękną polszczyznę. Gawędziarz przeko-
nany, że należy gawędzić również o spr-
wach trudnych. Po polsku można by po-
wiedzieć „gość trochę inny”, zaś po łacinie
„variatus”.

fol. Bogumila Maleszewska-Oksztal

Dzieje się w Książnicy Podlaskiej

Spotkania autorskie,
wystawy, warsztaty, prelekcje,
plenerowe akcje promujące
czytelność – wejdź na stronę

www.ksiaznicapodlaska.pl

sprawdź nasz kalendarz wydarzeń
i dołącz do tysięcy miłośników
literatury, co roku odwiedzających
Książnicę Podlaską im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku.

Czekamy na Ciebie!



Środa Literacka z Jakubem Żulczykiem



Akcja Uwolnij książkę!



Narodowe Czytanie 2019



Książnica Podlaska na Pikniku Rodzinnym

Festiwal Literacki

„Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”

IV edycja 6-8 lutego 2020 roku

Spotkania autorskie:

Katarzyna Bonda

„Miłość leczy rany”

Agnieszka Pajęczkowska

„Wędrowny zakład fotograficzny”

Krzysztof Szubzda

„O życiu ze śmiertelnie poważnym humorem”

Tomasz Ilnicki „Czarnobyl, Fukushima –

największe katastrofy energetyki jądrowej”

Warsztaty:

Łukasz „Lukasyno” Szymański

„RAP Warsztaty z Lukasyno”

Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa

„Warsztaty z tworzenia ekslibrisu”

Loesje „Warsztat krótkich form”

Warsztaty literackie z **Józefą Drozdowską**

Warsztaty literackie z **Jakubem Sosnowskim**

Warsztaty teatralne z aktorami Teatru Dramatycznego

im. Aleksandra Węgiecki w Białymstoku

Warsztaty „Cieniowe Stwory” ze studentami

Wydziału Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej

im. A. Zelwerowicza w Warszawie

Sejmik poetycki i Turniej Jednego Wiersza

Koncert poetycko-muzyczny

Wystawa prac **Joanny Kossak**

Prezentacja książek wydanych w województwie

podlaskim w 2019 roku

 **KSIAŻNICA**
PODLASKA